

SAMORZĄDNOŚĆ

GAZETA BEZPŁATNA | NR 79 | SIERPIEŃ 2023 | ISSN 2299-7008 | WWW.MWS.ORG.PL/GAZETA

79 ROCZNICA POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

 **BEZPARTYJNI**
samorządowcy

MAZOWIECKA
WSPÓLNOTA
SAMORZĄDOWA



POD OSTRZAŁEM NA UL. MARSZAŁKOWSKIEJ; AAN ARCHIWUM ROMUALDA SRENIAWY- SZYPOWSKIEGO.

Polityka bez wojen na górze



Normalna Polska jest łatwa do zbudowania - zapewnił podczas konwencji Bezparyjnych Samorządowców prezydent Lubina Robert Raczyński. To Polska, w której politycy nie będą nas dzielić na wrogie plemiona - wskazał przewodniczący Tymoteusz Myrda. W jesiennych wyborach Bezparyjni Samorządowcy wystawiają kandydatów do Sejmu i Senatu. Podczas konwencji w podwarszawskich Szeligach alarmowali, że partie polityczne rozszarpują Polskę. Parlamentarzyści powinni słuchać mieszkańców, jak już czynią to samorządowcy.

Zero PIT dla wszystkich, którego wprowadzenie obiecują Bezparyjni Samorządowcy, pozwoli Polakom realnie zarabiać o 15 proc. więcej. Wprowadzenie bezpłatnej komunikacji miejskiej stworzy szansę, by w miejsce parkingów urządzać skwery i zmniejszyć zanieczyszczenie miast. Niezależni samorządowcy zapowiadają również bezpłatne i zdrowe posiłki dla wszystkich dzieci w szkołach. O przeznaczeniu 1200 zł rocznie

z bonu edukacyjnego, o którym mówił na konwencji Dariusz Kacprzak - zdecydują sami rodzice. Kolejki do lekarzy samorządowcy zamierzają zlikwidować poprzez wprowadzenie elektronicznej rejestracji wizyt (pozwoli to na wykorzystanie terminów, z których inni pacjenci zrezygnują) i umożliwienie pracy u nas po 13-miesięcznym stażu i egzaminie lekarzom spoza Unii Europejskiej.

Nie chcemy skłóconych rodzin - podkreślił lider Bezparyjnych Samorządowców Tymoteusz Myrda. - Ani Polski podzielonej na plemiona.

Proste rozwiązania są najlepsze - przekonywał prezydent Lubina Robert Raczyński. Wskazał, że samorządowcy już pokazali, jak uzyskać pożądane efekty.

O skutecznym wprowadzeniu bezpłatnej komunikacji miejskiej w Kaliszu, największym mieście w Polsce, w którym istnieje takie rozwiązanie, opowiadał prezydent Krystian Kinastowski. Prezesa Akademii Kobiet Urszula Krawczyk

pochwaliła Bezparyjnych Samorządowców za to, że rozumieją problemy kobiet. - Kobiety to nie zupa pomidorowa, żeby nas lubić. Stanowimy ponad połowę polskich wyborców - przypomniała. Zapowiedziała, że Bezparyjni Samorządowcy forsować będą zasadę, że państwo oferuje ulgi podatkowe tym pracodawcom, którzy organizują u siebie opiekę żłobkową dla dzieci zatrudnianych tam matek. Wiceburmistrz warszawskiej Pragi Północ Dariusz Kacprzak wskazał na potrzebę zmiany filozofii edukacji w Polsce: szkoła nie może polegać na wkuwaniu. Zwłaszcza zbędnych często potem formulek. Powinna uczyć myślenia. A przede wszystkim - tego, by mieć własne zdanie. Bezparyjni Samorządowcy obiecują również nowoczesne szkolnictwo zawodowe.

Teraz do pracy - zakończył swoje wystąpienie prezydent Lubina Robert Raczyński. W konwencji wzięło udział kilkaset osób z całej Polski.

ŁUKASZ PERZYNA



Drodzy Czytelnicy!

Zapraszam do lektury 79 wydania Samorządności. Tradycją stało się już, że sierpniowe wydanie w części poświęcone jest Powstaniu Warszawskiemu. Począwszy od 1 sierpnia, przez kilkanaście najbliższych dni, będziemy rozdawali gazetę w stolicy i innych miastach podczas uroczystości rocznicowych. Zachęcam do włączenia się w kolportaż gazety i przysyłania Waszych zdjęć z uroczystości. Chętnie będziemy publikowali je na stronie oraz w mediach społecznościowych Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej.

Zachęcam czytelników do dzielenia się własnymi opiniami i komentarzami. Teksty prosimy przysyłać na adres biuro@mws.org.pl. Przypominam również, że każdy z artykułów w gazecie publikowany jest również na portalu www.mws.org.pl, gdzie można zostawić swój komentarz. Kolejne wydanie gazety planowane jest na początek września.

Z pozdrowieniami,

PAWEŁ DĄBROWSKI
REDAKTOR NACZELNY
P.DABROWSKI@MPGMEDIA.PL



Gazeta Samorządność

Samorządność Gazeta Mazowieckiej
Wspólnoty Samorządowej
Redaktor Naczelny Paweł Dąbrowski
p.dabrowski@mpgmedia.pl
Wydawca: MPGMedia
ul. Cypryjska 2G,
02-761 Warszawa
tel. 22 119 15 69

Biuro MWS
ul. Koszykowa 24 lok. 12
00-553 Warszawa
biuro@mws.org.pl
www.mws.org.pl

Druk: Polska Press Sp. z o.o.,
Oddział Poligrafia, Drukarnia w Sosnowcu

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych i nie gwarantuje ich publikacji.
Zastrzegamy sobie prawodokonywania skrótów i korekty językowej.
Za informacje zawarte w reklamach redakcja nie odpowiada.

Powstanie, ikona polskości

Powstanie Warszawskie wybuchło po to, żeby Polska zyskała prawo stanowienia o sobie. Ten główny cel nie został zrealizowany, a następstwem stało się 250 tys śmiertelnych ofiar, w zdecydowanej większości spośród cywilów oraz całkowite zburzenie miasta. Jednak właśnie pamięć o Powstaniu i wnioski z jego przebiegu wyciągnięte przyczyniły się, jak żadne inne historyczne wydarzenie, do uformowania nowoczesnego patriotyzmu Polaków, który w 45 lat od „godziny W” pozwolił na pokojowe odzyskanie niepodległości i demokracji.

Stolica została początkowo wyłączona z „Planu Burza”, przewidującego atakowanie wycofujących się Niemców i występowanie przez Armię Krajową w roli gospodarza wobec wkraczających oddziałów radzieckich. Jak jednak wyłuszcza Norman Davies w książce „Serce Europy”: „Warszawa była jedynym miejscem, gdzie mógł powstać niezawisły rząd polski. W Warszawie bowiem dowództwo Armii Krajowej zgromadziło podziemne siły w liczbie około 40 tysięcy ludzi, ukrywanych przez żarliwie patriotyczną ludność, czekających tylko na rozkaz do walki. W lipcu 1944 r. na fali tej samej ofensywy, która osadziła PKWN w Lublinie, a czołwkę armii sowieckiej nad brzegami Wisły, generał [Tadeusz] Bór-Komorowski, dowódca AK, ważył za i przeciw najtragiczniejszej polskiej decyzji tej wojny. Wiedział, że każdy spośród jego dowódców pragnął, aby stolica została wyzwolona dzięki polskiej akcji zbrojnej i że każdy pragnął urzecz wyzwolenie miasta w rękach administracji lojalnej wobec rządu polskiego. Wiedział także, że w atmosferze z trudem hamowanego podniecenia obywatele mogą powstać na własną rękę przeciw znienawidzonemu Niemcom. Chodziło więc o wybór odpowiedniej chwili. (...) 31 lipca, kiedy patrol czołgów T-34 widziany był z Pragi, na wschodnich przedmieściach stolicy, wydawało się, że właściwy moment nadszedł. Tegoż samego dnia o 5,30 po południu Bór-Komorowski wydał rozkaz rozpoczęcia powstania 1 sierpnia o godz. 17” [1]. Rozstrzygnął wspólnie z Delegatem Rządu emigracyjnego na Kraj Janem Stanisławem Jankowskim, który miał do podjęcia takiej decyzji upoważnienie od premiera rządu na wychodźstwie Stanisława Mikołajczyka. Wśród szefów podziemia AK sceptycyzm wobec terminu rozpoczęcia, chociaż nie samej potrzeby wzniesienia Powstania, zachowali Kazimierz Pluta-Czachowski i Kazimierz Iranek-Osmecki.

Nierówny rachunek sił

„Godziną W” stała się siedemnasta 1 sierpnia 1944, chociaż gdzieś w Warszawie walki zaczęły się wcześniej, bo gdy Niemcy próbowali zatrzymać udających się na punkty zborne akowców, ci odpowiadali ogniem. Jak opisuje Wojciech Roszkowski: „Armia Krajowa pod dowództwem płk. Antoniego Montera-Chruściela rzuciła do walki około 32,5 tys żołnierzy w samym mieście i 4 tys w obwodzie podmiejskim. Do powstania

przyłączyły się oddziały N[arodowych] S[il] Z[brojnych] w sile 700 osób, A[r-mii] L[udowej] - 270 osób oraz P[olskiej] A[r-mii] L[udowej] - 120 osób. Oddziały powstańcze posiadały 1.087 szt. ckm, 60 rkm, 300 pistoletów maszynowych, 1,4 tys karabinów, 1,7 tys pistoletów i 25 tys granatów. W trakcie walk dzięki zrztom i zdobywaniu broni wroga stan uzbrojenia zwiększył się o około 20%, były jednak i straty poniesione w walce. Przeciwko tym siłom Niemcy skierowali początkowo 16 tys żołnierzy w pełnym uzbrojeniu, wkrótce wzmocniono oddziały hitlerowskie o około 25 tys żołnierzy w pełnym uzbrojeniu, lotnictwo, czołgi i artylerię, moździerze oraz zdalnie sterowane bomby samobieżne typu „Goliat” [2]. Niech te liczby nikogo nie zmylą, trzeba bowiem pamiętać, że to siły konspiracyjne wystąpiły przeciw regularnej armii.

Co podkreśla Norman Davies („Serce Europy”), hitlerowcy szykowali się do powstrzymania radzieckiej ofensywy, więc „niemiecki garnizon w Warszawie został wzmocniony dywizją pancerną SS „Viking”, pułkiem pancerno-spadochronowym dywizji „Hermann Goering”, oddziałami policji wojskowej i osławionymi brygadami [Oskara] Dirlwängera i RONA [Russkaja Oswoboditielnaja Narodnaja Armija - przyp. ŁP]. Siły te, pod dowództwem generała [Ericha] von dem Bacha-Zelewskiego, składające się w znacznej części z batalionów karnych, kryminalistów i gotowych na wszystko byłych żołnierzy sowieckich, miały zadać drugoczą cios osamotnionym powstańcom. Stalin nazwał przywódców Armii Krajowej „garstką żądnych władzy zbrodniarzy” i nie udzielił im żadnej pomocy. Przez 63 dni trwały zaciekle walki, podczas gdy armia sowiecka, z odległości niespełna dwóch kilometrów przez rzekę, była ich biernym świadkiem. Czwierć miliona ludności cywilnej zginęła pod ostrzałem, w czasie nalotów bombowych i w zbiorowych masakrach. Sporadyczne zrztuty z samolotów brytyjskich i amerykańskich nadlatujących z Włoch stanowiły nikłe wsparcie” [3].

Gdy Brytyjczycy utyskiwali na utratę 27 swoich samolotów nad Warszawą, wódz naczelny gen. Kazimierz Sosnkowski w piątą rocznicę wojny przypominał, że tylko w Bitwie o Anglię z 1940 r. wspierający wyspiarzy polscy lotnicy ponieśli 40 proc. strat.

Powstańcy nie dali rady opanować mostów w Warszawie, co mogło okazać się kluczem otwierającym optymistyczny scenariusz, ale po czterech dniach walki kontrolowali Śródmieście z częścią Woli, Starym Miastem i Powiślem, Mokotów i Żoliborz oraz niewielki kwartał ulic na Ochocie. Chociaż wszędzie tam istniały punkty, w których utrzymali się Niemcy.

Walczyło całe miasto

W wyzwolonych dzielnicach działała polska władza i sądownictwo,

nadawała program radiostacja „Błyskawica”, działała polowa poczta i wychodziły gazety.

Symbolem militarnego sukcesu stało się zdobycie przez powstańców ówczesnego drapacza chmur, biurowca PAST-y przy Zielnej (20 sierpnia), gdzie szturmem dowodził Bolesław Kontrym „Żmudzin” później zamordowany w czasach stalinowskich. Podobnym osiągnięciem było zbrojne zajęcie Pałacu Staszica (11 sierpnia), ubezpieczalni społecznej na Solcu (14 sierpnia) oraz komendy policji na Krakowskim Przedmieściu (23 sierpnia). W sumie straty niemieckie w Powstaniu sięgnęły 26 tys żołnierzy. Straty wojskowe powstańców (16-18 tys) stanowiły jednak tylko ułamek całości, aczkolwiek objęły głównie młodzież najbardziej wartościową i ideową z pokolenia zawdzięczającego swoją późniejszą nazwę tytułowi powieści Romana Bratnego „Kolumbowie rocznik 20” opublikowanej już po październikowym przełomie demokratycznym (1956 r.), na którego bezkruwawy przebieg niewątpliwie wpływ wywarło niedawne powstaniowe doświadczenie. Znane porzekadło głosiło, że w 1956 r. to Węgrzy zachowali się jak Polacy a Polacy... jak Czesi. Wkrótce po ówczesnej liberalizacji, wymuszonej przez masowy protest społeczny, w kinach pojawił się „Kanał” Andrzeja Wajdy, doceniony również w świecie i nagrodzony Srebrną Palmą na festiwalu filmowym w Cannes (1957 r.).



To nie wyłącznie przebieg zmagania o poszczególne kwartały ulic ani nawet daty upadku dzielnic wyznaczają historię Powstania Warszawskiego. Nie wyczerpują jej szczegóły militarne. Chociaż słusznie do legendy przeszły nazwy powstańczych pułków i zgrupowań, jak Baszta, Żywiciel czy Krybar. Jak również bohaterstwo nastoletnich łączników i sanitariuszek.

Walczyła cała Warszawa. Ponad milionowe już wówczas miasto.

Mieszkańcy wspierali powstańców nie tyle na miarę swoich możliwości lecz znacząco te ostatnie przekraczając. Budowano barykady, przebijano ściany piwnic i domów, żeby umożliwić przejście pod ostrzałem. Los cywilów

w tamten sierpniowy i wrześniowy czas utrwalił po latach Miron Białoszewski w „Pamiętniku z Powstania Warszawskiego”.

Bezprzykładne okazało się okrucieństwo hitlerowców. Zwłaszcza w pierwszych dniach powstania (5-11 sierpnia) na Ochocie i Woli masowo mordowali oni ludność cywilną bez różnicy płci i wieku. Zabijali również pacjentów w szpitalach. Później symbolem złowrożej przebiegłości Niemców stało się podstawienie czołgu pełniącego rolę miny-pułapki, który eksplodował na warszawskiej Starówce po przejściu go przez powstańców.

Opanowanie przez wojska radzieckie warszawskiej Pragi 14 września 1944 r. w niczym nie poprawiło sytuacji mieszkańców lewobrzeżnej części miasta ani oddziałów AK. Próba utrzymania przez sojuszniczą wobec ZSRR armię Zygmunta Berlinga przyczółków, m.in. na Czerniakowie, zakończyła się śmiercią 3,7 tys żołnierzy oraz odebraniem mu dowództwa przez sowieckich decydentów: zastąpił go gen. Stanisław Popławski. Warszawa zaś dopalała się na oczach bezsilnych rodaków w mundurach polskich, chociaż na czapkach bez orła w koronie, o których mawiano, że „nie zdążyli do Andersa”, jak brzmiał tytuł późniejszej im poświęconej książki wspomnieniowej [4].

mimo ogromu ofiar i zniszczeń wysiłek powstańców ani ludności cywilnej nie poszedł na marne. Efekt Powstania odcisnął się nie tylko w warstwie symbolicznej ale wpłynął również na twarde polityczne fakty.

W historiografii pojawia się uzasadniona teza, że to dzięki Powstaniu Warszawskiemu Stalin nie wcielił Polski do ZSRR jako kolejnej republiki, jak uczynił to z państwami bałtyckimi - podkreśla Andrzej Anusz, socjolog i historyk specjalizujący się w tematyce antykomunistycznej opozycji („Nielegalna polityka”, „Kościół Obywatelski”). - Wybrał scenariusz okupacji i zachowania ograniczonej suwerenności przez Polskę. Nawet on pozostawał pod wrażeniem bohaterstwa powstańców. Dzięki niemu zmienił zdanie. Za sprawą Powstania doszedł do wniosku, że komunizm pasuje Polsce tak jak siodło krowie, jak głosiło znane porzekadło.

Mit założycielski opozycji i kamień węgielny wolnej Polski

Na Powązkach przy powstańczych grobach spotykano się najpierw potajemnie, potem coraz bardziej tłumnie i jawnie, za sprawą kolejnych polskich przełomów, zwiększających margines wolności, zanim została trwale odzyskana w 1989 r.

Wszyscy, którzy nie godzili się z rzeczywistością polityczną w Polsce po 1945 r. mogli odwoływać się do Powstania jako argumentu, że Polska chce być suwerenna i niepodległa - charakteryzuje dr Andrzej Anusz: - Powstanie Warszawskie militarne wymierzone było przeciwko przegrywającym już wojnę Niemcom, ale politycznie już przeciw kolejnemu okupantowi, sowieckiemu, Fenomen AK ale i masowe wsparcie Powstania przez cywilów z różnych grup społecznych stał się mitem założycielskim przyszłej opozycji, a z czasem i wolnej Polski.

To spotkanie różnych grup społecznych powtórzyło się w już pokojowej walce Solidarności. Można uznać Powstanie Warszawskie za kamień węgielny wolnej Polski - wykazuje dr Anusz.

Jak rzecz ujmuje Wojciech Roszkowski: „Powstanie zapaliło w ciemności płomień, który mogły podsycać przyszłe pokolenia” [5].

[1] Norman Davies. Serce Europy. Krótka historia Polski. Aneks, Londyn 1995. s. 85-86

[2] Andrzej Albert [Wojciech Roszkowski]. Najnowsza historia polityczna Polski 1918-1980. Polonia, Londyn 1989, cz. II, s. 439-440

[3] Davies, op. cit, s. 86

[4] por. Bolesław Dańko. Nie zdążyli do Andersa. Berlingowcy. Unicorn, Londyn-Warszawa 1992

[5] Albert, op. cit, s. 445

reklama

Podróżuj i odpoczywaj bez ryzyka



Pomożemy Ci wybrać ubezpieczenie
turystyczne dopasowane do Twoich potrzeb



warta.

ERGO
HESTIA

Allianz



wiener
VIENNA INSURANCE GROUP

UNIQA

COMPENSA
VIENNA INSURANCE GROUP

Ubezpiecz się przed wyjazdem

zadzwoń +48 501 778 006

kup online na amaconsulting.pl



amaconsulting
UBEZPIECZENIA

reklama



25.
LATA
MAZOWIECZ



**Kolej
na Kino**



Szczegóły na
www.kolejnakino.mazowieckie.com.pl



Dariusz Grajda
Członek Zarządu
Spółki Koleje Mazowieckie

Szanowni Państwo!
Serdecznie zachęcam do udziału
w nowej akcji promocyjnej „Kolej na Kino”,
która łączy podróżowanie z kulturą.
Na podstawie biletu Kolei Mazowieckich
można skorzystać z 10% zniżki na bilety w kinach:
Atlantic i Wiśła w Warszawie, Przedwiośnie w Płocku
oraz Siedlce w Siedlcach.
Zapraszam do kulturalnej podróży.

Szanowni Państwo!
„Kolej na Kino” to nowy projekt Kolei Mazowieckich
promujący wybrane kina na Mazowszu.
Zasady działania są bardzo proste – aby otrzymać zniżkę
wystarczy okazać w kasie kina bilet na przejazd
podległym Kolei Mazowieckich.
Zapraszam do skorzystania z oferty.



Adam Struzik
Marszałek
Województwa Mazowieckiego

Szanowni Państwo!
Zapraszam na wspaniałe filmowe
wrażenia do Naszych kin.
Dla podróżujących Kolejami
Mazowieckimi mamy 10% zniżkę
na wszystkie seanse w Naszych kinach.
Do zobaczenia w kinie!



Łukasz Płaczek
Członek Zarządu
Instytucji Filmowej
MAX-FILM S.A.

Samorząd Województwa Mazowieckiego zaprasza na

Mazo pikniki



25. Mazowsze

www.mazowsze.travel
@Mazowsze.serce.Polski

RACIĄŻ - 20 maja / LELIS - 27 maja / STANISŁAWÓW - 3 czerwca
SZYDLÓWIEC - 17 czerwca / PRZASNYSZ - 1 lipca / WĘGRÓW - 8 lipca
SIEDLCE - 15 lipca / RADOM - 22 lipca / GARWOLIN - 5 sierpnia
OPINOGÓRA - 12 sierpnia / BRZÓZE MAŁE NAD NARWIĄ - 19 sierpnia
SIERPC - 26 sierpnia / ŻYRARDÓW - 9 września
SANNIKI - 16 września / CIECHANÓW - 23 września

W PROGRAMIE: GODZ. 11:00 – 18:00:

- Odpocznij na Mazowszu – turystycznie i ekologicznie
- JARMARK wyrobów ludowych i produktów regionalnych
- WARSZTATY eko i zero waste
- Miasteczko zdrowia - bezpłatne badania, konsultacje i edukacja zdrowotna
- Pokazy magiczne, nauka tańca
- Gry, zabawy i konkursy z nagrodami
- Malowanie buziek, plectenie warkoczyków

GODZ. 18:00-20:00: Dawka humoru w towarzystwie znanego i lubianego kabaretu

WSTĘP WOLNY

Mazo Poranek / w dniu pikniku od 11.00 do 12.00 / oglądaj nas na FB  LIVE Mazowsze.serce.Polski. Więcej informacji o programie i pozostałych MAZOpiłnikach na FB@Mazowsze.serce.Polski

W kraju wprowadzimy rozwiązania, sprawdzone w samorządach

Z Krzysztofem Majem, rzecznikiem Bezpartyjnych Samorządowców, członkiem zarządu Województwa Dolnośląskiego rozmawia Łukasz Perzyna

- W jakim punkcie swojego marszu do parlamentu znajdują się Bezpartyjni Samorządowcy po konwencji w podwarszawskich Szeligach?

- Lipcową konwencję, już drugą, jaka odbyła się w tym przyjaznym nam miejscu, oceniam jako niezmiernie udaną. Aż zabrakło miejsc siedzących. Postawiliśmy siedemset krzeseł, sugerując się wakacyjną porą, tymczasem okazało się, że uczestników jest więcej. Nikt się jednak nie skarżył.

- To doskonała okazja, żeby się policzyć i stwierdzić, jak wielu z nas myśli podobnie o kierunku zmian w Polsce?

- To istotne, bo dodaje motywacji i poczucia wspólnej siły, ale nie tylko o to nam chodziło. W „małych Ojczyznach”, skąd się wywodzimy, dobrze odebrano zgłoszone przez nas pomysły. Okazują się wiarygodne.

- Bo nie propagujecie abstrakcji?

- Zgłaszamy wiarygodne projekty, ponieważ ludzie wiedzą, że zostały już zrealizowane w wielu miejscach w Polsce i z korzyścią dla mieszkańców, którzy chwalą ich efekty. Gdy znajdziemy się już w Sejmie i Senacie, zamierzamy wprowadzić w skali całego kraju rozwiązania, jakie już funkcjonują w samorządach, których władze pozostają niezależni od partii politycznych, zbyt często blokujących dobre inicjatywy. Bezpłatna komunikacja miejska i regionalna sprawdziła się na szczelbku lokalnym nie tylko u nas na Dolnym Śląsku, w Lubinie, gdzie prezydentem jest Robert Raczynski, ale również w Kaliszu - to największe w Polsce miasto, w którym z autobusu korzysta się bez obowiązku kasowania biletu - czy Bełchatowie. Nie proponujemy gruszek na wierzbie. Same konkrety.

- Jaki Wasz pomysł spotkał się z najbardziej przychylnym przyjęciem?

- Dostrzegam, że doskonale rezonuje nasz projekt zerowego PIT-u dla wszystkich polskich podatników. Zadziała to

jak automatyczna podwyżka wszystkich wynagrodzeń i przyczyni się do zwalczenia następstw drożyzny - ale nie są to koszty, jakie ponosiłby pracodawca, żeby je sobie później zrekompensować w cenie oferowanego nam produktu.

- Nie tak trudno było na to wpaść, jak się wydaje?

- Z pewnym przekąsem pan to mówi, ale nie my czujemy się adresatem tego sarkazmu. W polskiej polityce za mało jest konkretów. Doceniamy więc ich rolę. Liderzy partyni, w praktyce nadający się już na emeryturę, okładają się bez umiaru. A my wolimy zgłaszać rozwiązania proste nawet ale skuteczne.

- Stąd bierze się promowanie kobiet przez Bezpartyjnych Samorządowców? Bo łagodzą obyczaje?

- Oczywiście, że łagodzą obyczaje i poprawiają styl uprawiania polityki. Dostrzegamy niepokojące zjawiska. Brutalizację przekazu. Kobięca łagodność i tonowanie emocji bardzo się przydadzą. Język polityki fatalnie się pogorszył, skoro wypowiedzi szefów największych partii w Polsce przypominają nieodparcie hejt internetowy, to co jeszcze niedawno kasowali w sieci moderatorzy. Samorządowcy z natury rzeczy przyczyniają się do poprawy tego dyskursu, ponieważ jesteśmy przyzwyczajeni do rozmowy o konkretnych sprawach. Rozwikłania problemów a nie mnożenia kłótni.

- Afera z nielegalnym składowiskiem odpadów i związana z nią ekologiczna katastrofa stała się dowodem, że władza centralna nie dogaduje się z samorządową jak należy?

- To doskonały przykład, że zamiast się spierać, lepiej wyzwołać przy okazji poczucia zagrożenia energię przekuć na wspólne i skuteczne dla uśmierzenia kryzysu działania. Jednak w tym wypadku tak się nie stało. Marszałek województwa lubuskiego Elżbieta Polak atakowała prezydenta Zielonej Góry Janusza Kubickiego,

bo wywodzią się z konkurencyjnych obozów politycznych. W niczym nie spieszyło to niezbędnych dla zażegnania niebezpieczeństwa działań. Widać, co nie funkcjonuje, jak powinno. Część kompetencji w dziedzinie ochrony środowiska oddano samorządom. Jednak nie dostały niezbędnych do ich realizacji pieniędzy. Efekt jest taki, że władza centralna domaga się od samorządu likwidacji dzikiego wysypiska. Zaś samorząd nie ma środków, żeby to przeprowadzić. Bo władza ich nie dała. Poza tym pozostaje bezradny wobec takich sytuacji, że właścicielem terenu, gdzie nielegalnie zrucane są toksyczne odpady, okazuje się spółka, która dawno splajtowała. Władza lokalna czy regionalna nie dysponuje służbami specjalnymi, żeby stwierdzić, od kogo można wyegzekwować niezbędne działania. To władza centralna odpowiada za bezpieczeństwo mieszkańców, gdy w grę wchodzi zagrożenie katastrofą ekologiczną i - jak w wypadku woj. lubuskiego obrazowo to tłumaczono - w jednej chmurze dymu znaleźć się może nagle cała tablica Mendelejewa. Trzeba pracować nad rozwiązaniami, które pozwolą reagować również w sytuacjach ponadstandardowych, które co jakiś czas też się pojawiają: przed rokiem musieliśmy przecież stawić czoła zatruciu Odry. Nie wystarczy urzędnicza rutyna, żeby zapewnić bezpieczeństwo mieszkańcom.

- Rozmawialiśmy o tym, że policzyliście się na konwencji w Szeligach i nieźle to wypadło. Jednak jak rozumiem Bezpartyjni Samorządowcy nie zamierzają manifestować na siłę jedności, jak czyni to Zjednoczona Prawica - chociaż jedynym jej znanym segmentem pozostaje PiS, a reszta to często zmieniające nazwy kanapy partyjne - albo Koalicja Obywatelska, którą Platforma w praktyce sama ze sobą zawarła, bo kto umie z pamięci wyliczyć inne jej członki?

- Światopoglądowych dyskusji oczywiście nikt u nas zakazywać nie zamierza, ale to nie one sprawiają, że idziemy naprzód. Klócić się o in vitro



ani aborcję na pewno nie zamierzamy. Odnajdujemy się we wspólnym projekcie. Cenimy różnorodność. Przed nikim, kto ma pomysły, drogi nie zamykamy. Nie staniemy się na pewno związkiem zawodowym samorządowców, czego dowodzi już teraz widoczna u nas obecność młodych ludzi, którzy wcześniej się nie angażowali a naszą ofertę uznają za ciekawą i gotowi są ją wzbogacać. Pojęcie dyscypliny partyjnej w ponury sposób odciska się na współczesnej polskiej polityce. Nie ma jednak niczego takiego jak dyscyplina samorządowa ani rygor wśród bezpartyjnych. U nas nic nie blokuje inwencji, nie tonuje burzy mózgów, kiedy przychodzi na nią czas. Naszą wizytówką stają się doświadczenia lokalne i regionalne. Wiemy, jak rozwiązywać problemy, żeby ułatwić mieszkańcom życie. Pozostaje przenieść

to na szczebel rozwiązań w skali całego kraju. Po to idziemy do Sejmu i Senatu.

- Czymś nas jeszcze zaskoczą w tej kampanii Bezpartyjni Samorządowcy?

- Czeka nas wielka praca. Mnóstwo spotkań z ludźmi. Umiemy z nimi rozmawiać. Nie przychodzimy ze sztywnymi rozwiązaniami, modyfikujemy je wedle potrzeb i okoliczności, bo przez lata na tym nasza praca w samorządzie polegała. Wiemy, że nie o obietnice tu chodzi ani licytowanie się z innymi. Przed wyborami samorządowymi w 2018 r. sondaże pozostawały dla nas niekorzystne. Tymczasem, gdy mieszkańcy już zagłosowali, okazało się, że ponad 5 proc z nich w skali kraju obdarzyło nas swoim poparciem. Spodziewam się, że w tym roku zapracujemy na jeszcze większe ich zaufanie. I to będzie właśnie zaskoczenie, o które pan pyta.

O kryzysie w psychiatrii dziecięcej mówi się od dawna. Stwierdzenie: „jest źle” nie oddaje zupełnie skali problemu. Dane są zatrważające i nie będzie najmniejszą przesadą powiedzenie, że od dłuższego już czasu mamy pogłębiającą się zapaść psychiatrii dzieci i młodzieży.

Pomysłów na wyjście z tej przepaści było wiele, żaden jednak nie okazał się skuteczny. Bezpartyjni Samorządowcy mają propozycję w jaki sposób sprawić, by „leczenie chorej psychiatrii” odniosło skutek. Sprawdzili to już w lubuskim.

Pozostawieni sami sobie

Zabiegani rodzice, rosnące wymagania w szkole, wszechobecna presja – młody człowiek nie radzi sobie z narastającym stresem, pomimo mamy i taty dbających o najnowsze smartfony i ciuchy z górnej półki, jest pozostawiony sam sobie. Jego wielkie życiowe problemy bywają lekceważone przez dorosłych, którzy wychodzą z założenia, że „musi się uczyć, musi



sobie radzić, przecież nigdy nikomu nie było i nie jest lekko ...

Niestety, pomimo sporego postępu w społecznej świadomości, wciąż zbyt wiele osób bagatelizuje zdrowie psychiczne, które przecież jest równie ważne jak dbanie o tętną fizyczną czy zdrowe odżywianie.

Przerażające dane

Zaburzenia i choroby psychiczne bywają śmiertelne i wszyscy dorośli muszą w końcu to sobie uświadomić, bo dane, które przedstawiła

Uleczyć chorą psychiatrię dziecięcą

Komenda Główna Policji są przerażające. Wynika z nich, że w 2022 roku codziennie aż sześć młodych osób (w wieku do 18 lat), próbowało popełnić samobójstwo – 2 tys. 031 osób, 150 z tej liczby odebrało sobie życie.

Z roku na rok te liczby rosną, a dostępność do lekarzy psychiatrów jest coraz trudniejsza. Wielokrotnie mówiło się już o tym, że mamy potrzebę pilnych zmian w tym zakresie, że dzieci i młodzież muszą mieć zapewniony szybki dostęp do psychiatrów, psychologów i terapii. Na tym jednak wciąż się kończy – na prześciganii się w pomysłach, które szybko trafiają na przysłowiową półkę, bo rozwiązanie problemu łatwe nie jest.

Wyleczyć chorą psychiatrię

Nadzieję dla najmłodszego pokolenia i całych rodzin, które pozostawione same sobie

walczą o życie każdego dnia odliczając tygodnie albo miesiące do zbawiennej wizyty u psychiatry, jest wprowadzony już w lubuskim program Bezpartyjnych Samorządowców. Wzorem województwa Lubuskiego, BS chcą wprowadzić system dopłat dla lekarzy, którzy zdecydują się na tą trudną, wymagającą specjalizację.

– Plan zakłada także system dotacji, grantów, konkursów dla psychologów i psychoterapeutów, ponieważ to oni muszą mieć narzędzia, to oni zajmują się prewencją, profilaktyką i pracą z młodzieżą. To oni też znają system oświaty i ochrony zdrowia na poziomie samorządowym – to tam mają się odbywać te konkursy, gdzie jesteśmy blisko ludzi – mówi lekarz Jakub Szczepański z Bezpartyjnych Samorządowców (zachęcamy do odsłuchania wywiadu) i podkreśla, że poprawa psychiatrii dzieci i młodzieży to bardzo ważny punkt w programie BS.

Mamy nadzieję, że ten plan, zupełnie inny niż wszystkie, które do tej pory pojawiały się i zniknęły, w perspektywie kilku lat pozwoli wprowadzić realne zmiany w systemie opieki psychiatrycznej najmłodszych, bo dzieci potrzebują naszej pomocy.

Numer telefonu pod którymi można uzyskać pomoc w kryzysie psychicznym:

1.Ogólnopolski telefon dla ofiar przemocy w rodzinie „Niebieska Linia”: 800 12 00 02 (czynny całą dobę)

2.Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży: 116 111 (czynny cały tydzień, 12:00-2:00)

3.Telefoniczne Centrum Wsparcia: 800 70 2222 (czynny całą dobę)

4.Fundacja ITAKA — Centrum Poszukiwań Ludzi Zaginionych prowadzi też: 800 080 222 — Całodobową, bezpłatną infolinię dla dzieci i młodzieży, rodziców oraz nauczycieli

Gdy dwóch panów walczy w ringu... Wyróżnia nas otwartość

Z Urszulą Barbarą Krawczyk, prezeską Akademii Kobiet Skutecznych rozmawia Łukasz Perzyna

- „Nie ma demokracji bez kobiet w polityce” - podkreślała Pani w trakcie konferencji Bezparyjnych Samorządowców w Szeligach pod Warszawą. Dlaczego uznaje Pani, że łatwiej o znaczącą obecność kobiet w gronie niezależnych gospodarzy lokalnych „Małych Ojczyzn” i ich bezparyjnych sojuszników niż w dotychczasowych partiach?

- Bezparyjni Samorządowcy są federacją i ruchem społecznym budowanym oddolnie który nie stwarza swoim członkom blokad ani barier, bo jego dynamika oparta jest na ludzkiej inicjatywie bardzo bliskiej kobietom. Bezparyjnych Samorządowców wyróżnia otwartość. Znajduje to wyraz w strukturze ruchu. Tu nikt nie musi się dostosowywać do poleceń szefa, wodza, prezesa. Dotyczy to także kobiet. Natomiast partie znane nam z obecnego parlamentu i poprzednich jego składów cechuje skostniałość i z góry ustalony czy wręcz zaprogramowany system kierowania tzw. dyscyplina partyjna. Miejsca dla kobiet przewidziane są w drugim szeregu. Zawsze w drugorzędnych pozycjach.

- Jak wyjść na zewnątrz z Waszymi postulatami, skoro media pozostają zainteresowane głównie obecnym składem parlamentu? Przy czym dostrzegam tu bardziej inercję niż złą wolę. Chyba ta bezwładność bierze się ze znanego z „Rejsu” przekonania, że lubimy te piosenki, które już słyszeliśmy?

- Wyborca nie jest zainteresowany przepychanką między PiS a PO, a w praktyce rywalizacją dwóch osób: Jarosława Kaczyńskiego i Donalda Tuska. W dodatku z narastającą brutalizacją, chociaż nawet początku kampanii wyborczej jeszcze nie ogłoszono. Na razie w całej, jak się mówi pre kampanii, tylko Bezparyjni Samorządowcy odnieśli się do potrzeb społecznych: do problemów gospodarki czy bezpieczeństwa nas wszystkich. W tym samym czasie główne partie odnoszą się... do siebie nawzajem. Kłócą się. Liderzy wzajemnie sobie ubliżają. I obwiniają o wszystko, co najgorsze. Uczynili z wyborców widowisk, której pozostaje obserwować walczących w ringu dwóch weteranów politycznych.

A całe te igrzyska odbywają się przecież za nasze pieniądze, podatnika. Pozostałe partie: PSL, Polska 2050 Szymona Hołowni, Konfederacja czy Lewica tej walce kibicują, tworzą tło, angażując się w pomniejsze utarczki, tak jak w trakcie gali bokserkiej, gdzie pomniejsze pojedynki jako support poprzedzają ten główny w wadze ciężkiej.

- Chodzi o to, żeby nie przyjąć logiki znanej ze sportów walki, bo polityka polega jednak na porozumieniu, dogadywaniu się, a przede wszystkim przekonywaniu?

- I rozmowie z wyborcami, a nie... polemik politycznych o niczym. Bezparyjni Samorządowcy mają wyraźny program odpowiadający na rzeczywiste potrzeby Polski. Jednak przez hałas walki trudno się przebić. Media stały się zakładnikami polityków, a w założeniu miały ich kontrolować. Media stały się konferansjerem a nie recenzentem. Znużeni tą sytuacją wyborcy zwracają się ku innym, rzeczowym programom. Taki właśnie program przygotowali Bezparyjni Samorządowcy. Znaczną jego część już ogłosiliśmy.

- Bezparyjni w swojej części projektu przyjaznego dla kobiet zachęcają przedsiębiorców do tworzenia punktów opieki żłobkowej i przedszkolnej nad dziećmi, w zamian za odczuwalne ulgi podatkowe?

- Postulaty, dotyczące kobiet z jakimi Bezparyjni Samorządowcy idą do parlamentu, są szersze uwzględniające społeczne role jakie pełni. Zerowy PiT dla każdego podatnika również powyżej 26 roku życia, - to z punktu widzenia kobiety niezwykle ważny postulat. Zazwyczaj kobiety trzymają budżet domowy. Propozycja Bezparyjnych Samorządowców to od 15 do 20 proc dodatkowych środków więcej w budżecie domowym. Bezparyjnym Samorządowcom zależy na tym, żeby do kodeksu pracy wprowadzić zapisy, wspierające przedsiębiorców, którzy wdrażają rozwiązania przyjazne dla rodzin np. tworzenie punktów opieki nad dziećmi. Opowiadamy się za równouprawnieniem ról w rodzinie. Ojciec powinien mieć takie samo prawo do wychowywania dzieci i korzystania ze wsparcia ze strony pracodawcy i państwa. Nie stygmatyzujemy kobiet macierzyństwem na rynku pracy. Dla Bezparyjnych Samorządowców rodzina stanowi całość.

- I tu dochodzimy do roli szkoły w wychowaniu? Bezparyjni propagują zasadę, żeby uczyła myślenia i rozwiązywania problemów, ale na początek proponują darmowe obiady?

- Wyczuwam w tym, co Pan mówi dozę ironii, ale w tym wypadku nie jest zasadna. Wracając do Pana pytania dlaczego Bezparyjni Samorządowcy rozumieją prawa kobiet lepiej, niż dotychczas działające partie. Bezpłatne obiady w szkołach to świetny przykład. Kobieta zazwyczaj troszczy się o karmienie rodziny. Dużym wsparciem dla niej okaże się pewność, że dziecko w szkole zje obiad, codzienny i bezpłatny, a przy tym zgodny z tym, co wiemy o zdrowym odżywianiu. Dziecko zjada posiłek w szkole, w grupie rówieśniczej, nawiązuje i umacnia relacje wspólnotowe. To jest bardzo ważne w wychowaniu i rozwoju młodego człowieka.

Każda matka zaaprobuje to w 100 procentach.

- Dochodzimy jednak do znanego powiedzenia, że nie ma nic za darmo?

- Oczywiście, ale również jeśli chodzi o komunikację miejską i regionalną, za którą mieszkańcy nie płacą, to nazwać ją można bezpłatną ale nie darmową. Kosztuje pensja kierowcy, paliwo, serwis. Jednak opłaca się to w sposób oczywisty, dlatego Bezparyjni Samorządowcy chcą wprowadzić takie rozwiązanie w skali całego kraju. Udało się to wprowadzić tam, gdzie Bezparyjni Samorządowcy rządzą w miastach czy gminach. Mieszkam 30 kilometrów od Warszawy, i wiem, jak wiele godzin tracę w korku. A cały dojazd, jeśli zliczyć koszty paliwa, parkowania, amortyzacji samochodu, kosztuje mnie nawet do 5 tys zł miesięcznie. O ekologii nie wspomnę.

- Nie tylko ze względu na niedawne związane z tą sferą problemów historii, Bezparyjni Samorządowcy w części swojego projektu dotyczącej zdrowia postulują też rozszerzenie prawa kobiety do fachowej opieki ginekologicznej i psychologicznej?

- Nie ma kobiety, która gdy usłyszy zdanie „jest pani w ciąży” nie ma pytań. Pomoc psychologiczna



tym ważnym okresie jest niezbędna. Ważna jest możliwość rozmowy z profesjonalistą o zrozumiałych niepokojach, które szarpia przyszłą mamę. Stąd nasze propozycje aby zwiększyć nakłady na powszechną opiekę ginekologiczną i psychologiczną kobiet.

W tym również w okresie menopauzy, bo jest to także trudny i wymagający okres w życiu kobiety. Chcemy aby w Kodeksie pracy były wprowadzone obowiązkowe badania profilaktyczne chorób nowotworowych dla kobiet i dla mężczyzn.



Dotrzyj do każdego klienta

nowoczesną stroną internetową




ZAMÓW DARMOWĄ WYCENĘ

MPGMEDIA.PL

Czas na bezpartyjny dialog

Potrzebujemy normalności w każdej dziedzinie życia - mówi **Paweł Osiewała**, prezydent miasta Sieradza z województwa łódzkiego.

- Bezpartyjni Samorządowcy ruszają do wyborów parlamentarnych. W szeregach są przedstawiciele dużych miast, małych miejscowości i takich jak Sieradz, średnich ośrodków miejskich. Jakie doświadczenia może Pan przenieść na grunt ogólnopolski?

Paweł Osiewała: Doświadczenia mieszkańców Sieradza, z którymi jako prezydent pracuję od 9 lat. Doświadczenia prężnie rozwijającej się wspólnoty, która też umiejętnie artykułuje swoje potrzeby. Bo we wsiach, miastach i miasteczkach naszego kraju nie mieszkają politycy z jednej czy drugiej partii, spierający się o ideologię i prawdę. Tu mieszkają zwykli ludzie, ze swoimi codziennymi problemami, ambicjami, marzeniami. A każda miejscowość jest inna i nie sposób jednej miarki przyłożyć do wszystkich. Trzeba jednak tworzyć takie prawo, które będzie uczciwie rozdzielało fundusze na wszystkie ośrodki, pozwalało na stabilny i zrównoważony rozwój i go wspomagało, a nie ograniczało.

- Czyli czas stanąć do otwartej walki z partiami politycznymi?

P.O.: No właśnie odwrotnie. Czas skończyć z bezproduktywną walką i

przetaczającymi się przez Polskę sporami, a zacząć rozmowę o przyszłości mieszkańców naszego kraju, o indywidualnych perspektywach rozwoju poszczególnych miejscowości, a przede wszystkim wziąć się do pracy i wdrożyć rozwiązania, które pozwolą na zaspokojenie wielu potrzeb mieszkańców. Nie potrzeba nam teraz polityków tylko praktyków, samorządowców, ekonomistów, strategów, którzy potrafią analizować, przewidywać i projektować. Bezpartyjni Samorządowcy mają doświadczenie i wiedzę na temat realnych problemów, o które każdego dnia potykają się Polacy.

- Wiedzą lepiej? Mają lepsze pomysły niż wybrani przez społeczeństwo parlamentarzyści?

P.O.: Dostęp do wiedzy o tym jak zaspokajać potrzeby Polaków jest szeroki. Trzeba jednak po tą wiedzę sięgać, analizować ją i poszukiwać rozwiązań. Trzeba się na tym uważnie skupić, wytyczyć sobie cele, które nie zostaną złamane partyjnymi zobowiązaniami czy innymi czynnikami spychającymi cel z zasięgu wzroku. My wiemy jakie rozwiązania wdrażać, gdzie poszukiwać kompromisów i jak dysponować środkami, które mieszkańcy przekazują na

zagospodarowanie przestrzeni społecznych w postaci podatków.

- Inaczej rzecz ujmując samorządy idą do parlamentu po pieniądze?

P.O.: To nie jest skok na kasę, jeśli o taką sugestię chodziło. Samorządy – wszystkie bez wyjątku, a co za tym idzie bezpośrednio – mieszkańcy, potrzebują pieniędzy do rozwoju swoich małych wspólnot, a tym samym do rozwoju całego kraju. Wszystkie samorządy. Nie ma równych i równiejszych. Mogą być inne potrzeby, większe lub mniejsze nakłady, może być niezbędna ściślejsza współpraca, ale to są pieniądze Polaków. Chcą wiedzieć jak dzięki nim rozwija się ich miasto, ich dzieci i ich kraj. Chcą to również poczuć. Nie tylko zobaczyć na bilbordach.

- Co zatem trzeba zrobić, żeby poprawić sytuację?

P.O.: Czerpać z doświadczeń ludzi, którzy od lat wdrażają sprawdzone rozwiązania, oglądają zlotówkę 3 razy zanim ją wydadzą i na bieżąco mają kontakt z mieszkańcami i ich potrzebami. A przede wszystkim korzystać z ich umiejętności budowania mostów, osiągania kompromisów i poszukiwania wspólnych rozwiązań.



Tego dzisiaj potrzebujemy do normalnego funkcjonowania. Potrzebujemy normalności w każdej dziedzinie naszego życia. Chcemy, żeby było jasno, przejrzyste, stabilnie, szczerze i realnie! Przede wszystkim potrzebujemy jasnych i prostych zasad finansowania samorządu z podatków PIT, CIT i VAT, tak aby wystarczało na rozwój lokalnych społeczności. Ludzie nie potrzebują teraz rewolucyjnych decyzji. Potrzebują decyzji popartych realnymi potrzebami i

zbudowanych na społecznym dialogu. Bezpartyjnym dialogu.

Paweł Osiewała – od 2014 roku prezydent 40 tysięcznego Sieradza. Absolwent Akademii Medycznej w Łodzi oraz zarządzania w jednostkach samorządu terytorialnego na Uniwersytecie Łódzkim. Wcześniej był prezesem Zakładu Ochrony Mienia, współnikiem spółki prawa handlowego oraz zasiadał we władzach Regionalnej Izby Gospodarczej w Sieradzu.

K. Kinastowski: Bezpłatny transport publiczny to dla mieszkańców także ulga finansowa



Kolejne samorządy decydują się na wprowadzenie bezpłatnej komunikacji miejskiej dla mieszkańców. Obecnie największym miastem, które ją wprowadziło, jest Kalisz. - Bezpłatna komunikacja to rozwiązanie komfortowe, ekologiczne i nowoczesne – podkreśla Krystian Kinastowski, prezydent Kalisza.

Kalisz jest drugim pod względem wielkości miastem województwa wielkopolskiego i głównym ośrodkiem Aglomeracji Kalisko-Ostrowskiej. Zamieszkuje go blisko sto tysięcy mieszkańców. Prezydentem miasta jest architekt Krystian Kinastowski, wybrany w 2018 roku na pierwszą kadencję, reprezentant lokalnego komitetu wyborczego.

Za zapewnienie komunikacji miejskiej odpowiada należąca do samorządu spółka Kaliskie Linie Autobusowe. Przewoźnik dysponuje 74 nowoczesnymi autobusami różnej wielkości, w większości niskoemisyjnymi. Po wprowadzonej 1 maja 2023 roku zmianie rozkładu jazdy, obsługują one 23 linie. Kaliszanie mogą jeździć komunikacją miejską za darmo.

Wprowadzenie bezpłatnej komunikacji miejskiej dla mieszkańców było jednym z głównych postulatów Krystiana Kinastowskiego podczas kampanii wyborczej w

2018 roku. Już 1 lipca 2019 roku decyzją władza miasta do bezpłatnych przejazdów uprawnieni zostali emeryci, renciści, dzieci w wieku od czwartego roku życia do rozpoczęcia nauki szkolnej, uczniowie i studenci. Z początkiem 2023 roku darmowe przejazdy zostały rozszerzone na wszystkich kaliszian.

Prezydent Krystian Kinastowski nie ukrywa, że nie była to – szczególnie z uwagi na kryzys gospodarczy, który dotknął także samorządy – łatwa decyzja, ale korzystna dla mieszkańców.

- W trudnych dla samorządów czasach zdecydowaliśmy się na odważny krok. Wprowadziliśmy bezpłatne przejazdy miejskimi autobusami, stając się największym miastem w Polsce z tak przyjazną komunikacją publiczną. Na efekty nie czekaliśmy długo. Już po kilku miesiącach liczba pasażerów wzrosła o trzydzieści procent, a to pewnie nie koniec, ponieważ po dwudziestu latach wprowadziliśmy zmianę rozkładu jazdy. Będzie on lepiej odpowiadał na potrzeby mieszkańców, ponieważ to oni go współtworzyli, składając blisko tysiąc opinii podczas szeroko zakrojonych konsultacji społecznych – mówi prezydent Krystian Kinastowski.

Włodarz miasta zauważa, że komunikacja miejska ma wiele zalet. I warto do niej przekonywać mieszkańców.

- Publiczna komunikacja pozwala uniknąć stania w korkach i tracenia cennego czasu. Mniej samochodów w centrach miast, to mniej hałasu i spalin, a więcej miejsca na zieleń – wymienia Krystian Kinastowski. - Bezpłatny transport publiczny to dla mieszkańców także ulga finansowa. Przy obecnych cenach paliw bezpłatna komunikacja miejska jest wielką zachętą do korzystania z transportu publicznego. Przeciętna rodzina może dzięki temu zaoszczędzić nawet kilka tysięcy złotych miesięcznie. Bezpłatna komunikacja to nowe życie dla miast, nowe życie dla mieszkańców. Lepsze życie! Bo miasta narazicie znowu będą także dla ludzi, a nie tylko dla samochodów.

Zdaniem prezydenta Kalisza bezpłatny transport publiczny warto rozszerzyć na większe niż same miasta obszary. Dzięki choćby kolei regionalnej, ludzie również z mniejszych miejscowości, mogą dojeżdżać do pracy, szkoły i korzystać ze wszystkich dobrodziejstw centrów miast. Takie rozwiązanie niwelowałoby poczucie wykluczenia wśród mieszkańców mniejszych miejscowości, które nie oferują takich możliwości, jak duże ośrodki.

Zachęcamy do obejrzenia wywiadu na kanale Youtube @MazowieckaWspolnotaSamorzadowa z Prezydentem Kalisza - Dlaczego Bezpartyjni Samorządowcy startują w wyborach.

Dzieci muszą się uczyć myślenia – czas na zmiany w edukacji



Prace domowe z każdego przedmiotu, korepetycje – smutna rzeczywistość polskich uczniów ma szansę przejść do historii dzięki zmianom jakie chcą wprowadzić Bezpартyjni Samorządowcy.

Już od pierwszych klas szkoły nasze dzieci są skazane na ślęczenie nad książkami zarówno w tygodniu, jak i w weekendy, bo odrabianie prac domowych wciąż stanowi ważny element systemu edukacji. Nadmiar materiału, którego młode głowy nie są w stanie przyswoić we wskazanym przez nauczyciela tempie skutkuje koniecznością brania korepetycji. Efekt tej ciężkiej pracy (i niemałych pieniędzy rodziców)? Tak naprawdę niewielki, bo uczenie suchych formulek nijak się ma do startu w dorosłe życie, a przecież do tego powinna przygotowywać każda szkoła.

Bezpартyjni Samorządowcy długo analizowali cały system edukacji, który wymaga pilnych zmian i znaleźli rozwiązania, które w dość szybkim czasie poprawią sytuację.

Jak podkreśla **Dariusz Kacprzak**, wiceburmistrz Pragi-Północ, kluczowa zmiana ma dotyczyć podejścia do edukacji. Dzieci muszą uczyć się myślenia i tego, by mieć własne zdanie.

– Dosyć zakuwania niepotrzebnych treści. Chcemy aby skoncentrować się na nauce życia, elementów, które są potrzebne do pełnienia ról zawodowych

i społecznych. Chcemy oprzeć to na doświadczeniach, elementach symulacji i umiejętności analizy krytycznej. Nauka ma odbywać się w murach szkoły, a nie w zaciszu domowym czy na korepetycjach. Polska dzisiaj korepetycjami stoi, czy takiej edukacji chcemy? My, Bezpартyjni Samorządowcy mamy w programie odejście od korepetycji i my to zmienimy, doprowadzimy do tego – zapowiada Dariusz Kacprzak.

Kolejna ważna kwestia, którą podnosi Bezpартyjni Samorządowcy to zdrowe, bezpłatne obiady we wszystkich placówkach oświatowych.

– Nie trzeba przekonywać rodziców jak ważna jest zdrowa, zbilansowana dieta, ale nie musimy też przekonywać rodziców jak ważne jest, by dzieci zasiadły do wspólnego stołu. To możliwość wymiany doświadczeń, nawiązania nowych relacji i przyjaźni. W naszej polskiej kulturze stół jest elementem „ciepła” – mówi Kacprzak.

Pomysłem na wyrównanie szans edukacyjnych, pomoc dla rodziców, a tym samym też podkreślenie prestiżu nauczycieli jest Edukacyjny Bon Rozwojowy. Będzie to 1200 zł rocznie na każdego ucznia. Co ważne – pieniądze nie trafią w gotówce do rąk rodziców, ale będą do wykorzystania na koncie każdego dziecka (tak jak było to w przypadku Bonu Turystycznego).

Bon będzie można wykorzystać na dwa sposoby. Jednym z nich jest opłace-

nie dodatkowych zajęć dla dzieci, czyli wsparcie talentów lub po prostu rozwoju dziecka. Jeśli rodzice zdecydują się na tę formę, wykorzystana przez nich kwota trafi do nauczyciela, który te zajęcia będzie prowadził.

– Dzięki temu będziemy promowali nauczycieli aktywniejszych, lepiej przygotowanych i takich, którzy mają umiejętność skupiania wokół siebie dzieci. Doprowadzimy do dodatkowego systemu wynagradzania nauczycieli, bo dla nas prestiż zawodu nauczyciela jest bardzo ważny. Przecież nauczyciel jest jedną z najważniejszych osób w życiu dziecka – podkreśla Dariusz Kacprzak.

Pieniądże będzie można również wykorzystać na wizyty u pedagoga, psychologa, okulisty czy foniatry – specjalistów, których pomoc pozwala wyrównać szanse.

Wakacje w pełni, więc jeszcze myślimy o plażach, wycieczkach, oddalamy od siebie myśli o nadchodzącym wrześniu, bo przed nami kolejne miesiące walki z systemem edukacji, walki o to, by dzieci podolały kolejnym zadaniom, a nauczyciele przetrwali na swoich stanowiskach. Mamy nadzieję, że będzie to ostatni rok szkolny z tak wieloma wyzwaniami prowadzącymi donikąd. Potrzebne są zmiany i w końcu wiadomo co i jak może uzdrowić nasze szkoły.

Kto uratuje polską szkołę?

Będą trzy spojrzenia. Pierwsze jest takie, że wspólnie z żoną, jako rodzice dwojga dzieci, chcieliśmy dla nich lepszego edukacji. Znajomy prowadził fundację, która była organem założycielskim dla szkoły w małej gminie. Szkoły oddanej przez wójta fundacji i rodzicom do prowadzenia (przejęcie szkoły było jedynym sposobem, by szkoła nie została zlikwidowana).

Przejeżdżaliśmy edukacyjne i administracyjne know-how od fundacji, i tak powstała nasza, Aktywna Mała Szkoła (AMS). Zaczynaliśmy od pięciorga uczniów (w tym nasz Staś), w wynajmowanych dwóch pomieszczeniach. Staś skończył AMS, jest w liceum publicznym. Szkołę, rok po nim, skończyła Pola, dziś już także przyjęta do liceum, dwa lata przed zwyczajnym terminem. AMS liczy obecnie ponad 100 uczniów, wielu olimpijczyków, także uczniów ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi. Dzieci realizują program szkoły publicznej, ale uczą się także pracy w grupach różniokowych, zasad realizacji projektów edukacyjnych i współpracy. Nie bez znaczenia są także małe, liczące do 14 uczniów klasy. Warto było to zrobić.

Spojrzenie drugie. Edukacja jest od lat niedofinansowana. Kiedy samorząd gminny przejmowała ochoczo szkoły podstawowe w I połowie lat 90. XX w., nie zakładano, że oświata elementarna stanie się przysłowiową „kulą u nogi” gmin. Od ponad trzech

dekad samorządy dokładają do oświaty gminnej. Obecnie będzie to znacznie ponad 60% (a nawet w niektórych gminach 70%) kosztów utrzymania oświaty. Subwencja oświatowa jest mocno niedoszacowana i pokrywa zaledwie pensje nauczycieli. Problemu z finansowaniem szkolnictwa nie poprawiła reforma terytorialnej organizacji kraju, która weszła w życie z dniem 1 stycznia 1999 r. Co prawda, powiaty są w nieco lepszej sytuacji ze względu na prowadzenie tzw. szkół branżowych i specjalnych (orzeczenia), gdzie przeciętnie na jedno dziecko jest nieco lepszy, ale i tam co raz częściej słychać, że oświata obok służby zdrowia stanowi ogromne obciążenie finansów powiatowych. Przykładowo we Wrocławiu – w mieście na prawach powiatu - wydatki w budżecie na oświatę, opiekę wychowawczą oraz szkolnictwo wyższe w 2023 r. stanowią ponad 2 mld zł a więc ok. 1/3 wszystkich wydatków gminy! Subwencja pokrywa zaledwie połowę tych kosztów.

Spojrmy na statystyki w skali kraju. Ograniczając się wyłącznie do szkolnictwa podstawowego i ponadpodstawowego w roku szkolnym 2022/2023 do placówek tych w liczbie 20 963 uczęszczało łącznie prawie 4,8 mln uczniów. W szkołach podstawowych w liczbie 14,1 tys. uczęszczało 3,1 mln uczniów, a w szkołach ponadpodstawowych (6,8 tys.) naukę kontynuowało prawie 1,7 mln uczniów. W

całym procesie edukacji zaangażowanych jest ok. pół miliona nauczycieli. W 90% organem prowadzącym dla tych placówek oświatowych są jednostki samorządu terytorialnego. Na mapie samorządowej znajdują się jednak wyjątki od reguły, które z oświatą poradziły sobie dość odważnie. Przykładem takim jest gmina Hanna (woj. lubelskie), której władze w latach 2008-2013 uspołeczniły szkoły eliminując praktycznie wydatki na oświatę z budżetu gminy.

Spojrzenie trzecie. Czy każdy rodzic może pozwolić sobie na edukację w placówce niepublicznej, zatem odpłatnej? Czy powszechnym rozwiązaniem może być „wzięcie sprawy w swoje ręce” przez rodziców i tworzenie własnych, wspólnie z innymi rodzicami, placówek oświatowych? Naturalnie nie. Edukacyjny Bon Rozwojowy, który proponują Bezpартyjni Samorządowcy, jest próbą wyjścia z edukacyjnego impasu. Z jednej strony, rodzice posiadając w ręku kartę motywacyjną dla nauczycieli, w postaci stułotowego dodatku miesięcznego, wymuszają niejako pozytywną rywalizację nauczycieli o dobór lepszych metod nauczania i podnoszenie swoich kompetencji dydaktycznych. Z drugiej zaś, sami rodzice będą zmuszeni do bardziej pogłębionego spojrzenia na to czego, i w jaki sposób, są uczone ich dzieci. Bo tylko aktywność (nie mylona z roszczeniowością) uczniów, nauczycieli i rodziców może zmienić polską szkołę.



Jerzy Michalak, adwokat, mąż i ojciec dwojga nastolatków. Radny Rady Miasta Wrocławia (2010-2014), inicjator Budżetu Obywatelskiego we Wrocławiu. Radny Sejmiku Województwa Dolnośląskiego i Wicemarszałek/Członek Zarządu Województwa (2014-2018).

Odpowiedzialny za transport (Koleje Dolnośląskie), infrastrukturę drogową i ochronę zdrowia (szpitale wojewódzkie). W 2018 roku kandydował na urząd Prezydenta Wrocławia. Obecnie dyrektor Departamentu Rozwoju Aglomeracji UMWD.

Turyści odwiedzający Gołdap, jedyne uzdrowisko Warmii i Mazur, dopytują nas jak żyje się bez przejścia granicznego. Na myśli mają konflikt zbrojny pomiędzy Rosją, a Ukrainą, który miał spowodować zamknięcie przejść granicznych z Obwodem Królewieckim. Jednak problemy te powstały o wiele wcześniej... Już w lipcu 2016 roku polski rząd zawiesił mały ruch graniczny z Rosją i Ukrainą na czas szczytu NATO i Światowych Dni Młodzieży w Krakowie. Natomiast 15 marca 2020 roku zawieszony został ruch graniczny na przejściu w Gołdapi. Decyzja o blokadzie przejścia zapadła na dwa lata przed wybuchem inwazji na Ukrainę.

Gołdap to 14-tysięczna miejscowość położona na wschodzie Województwa Warmińsko-Mazurskiego, 3 km od Obwodu Kaliningradzkiego. Jest prężnie działającym uzdrowiskiem, działa tu podstrefa Suwalskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej zatrudniająca wielu tu mieszkających. Gołdapienie zatrudnienie znajdują też w jednostce wojskowej. Część osób jednak utrzymywała się z przejścia. Zarówno mały ruch graniczny, jak i możliwość przekraczania przejścia w Gołdapi przynosiła duże korzyści lokalnym mikro przedsiębiorcom. Rosjanie zapatrywali się u nas w podstawowe produkty żywnościowe, leki, czy części samochodowe – które najwyczejniej w świecie były tańsze. Polacy kupowali „za granicą” paliwo, wyroby tytonio-

Problemy „końca Świata”, czyli jak żyje się na początku Unii Europejskiej

we i alkoholowe. Decyzje rządowe już wtedy wpłynęły na lokalne przychody mieszkańców.

Jednak to dopiero inwazja Rosji i jej skutki gospodarcze naprawdę dały się odczuć mieszkającym w Gołdapi ludziom. Miejska ciepłownia, będąca prywatnym przedsiębiorstwem wytwarza od lat energię ciepłą ze skroplonego gazu. Ten pozyskiwała w Obwodzie Królewieckim. Wiele wspólnot mieszkaniowych i większość instytucji samorządu gminnego i powiatowego musiało trzymać się za portfele po Decyzji URE zatwierdzającej nowe stawki na dystrybucję i samo ciepło. 10 marca 2022 taryfa wynosiła 158,13 zł / GJ netto, od 15 września 2022 roku wynosiła już 395,87 zł / GJ netto. Mieszkańcy pokładali wówczas nadzieję w reakcji samorządowców. W międzyczasie pojawiły się rekompensaty „rządowe”. Natomiast lokalne władze wydają się, że na chwilę obecną zaniechały ten temat.

Nic w sumie dziwnego, bo dochody bieżące nie rosną proporcjonalnie do kosztów. Pieniądzy zaczyna brakować na wydatki bieżące jst. Do tego po zmianach podatkowych w tak zwanym „Polskim Ładzie” udział gmin i powia-



tów w podatku dochodowym od osób fizycznych zmalał drastycznie. Tylko w samym powiecie gołdapskim, w radzie którego zasiadam, powiat miał ponad 7 milionów mniej z tytułu zmian podatkowych, otrzymując 5,3 mln rekompensaty. W większych powiatach skala uszczuplenia lokalnych samorządowych budżetów jest zdecydowanie wyższa. W bliskich nam Suwałkach po-

raz pierwszy miasto zaciągnęło kredyt na bieżącą działalność.

Jednak Polski Ład to taka chwilowa mistyfikacja. Pod jego płaszczykiem „poprawiono” budżet NFZ zarabiając dwukrotnie. 9% składki zdrowotnej stało się niemożliwe do odpisania w kosztach. Dlaczego zatem mimo wzrostu budżetu centralnego, kurczy się działalność powiatowej spółki szpitalnej w Gołdapi i

podobnych spółek i ZOZów w regionie, szczególnie w małych miejscowościach powiatowych? Mieszkańcy mają problemy z dostępem do specjalistów, coraz więcej oddziałów chorób wewnętrznych w regionie jest zawieszanych. A w NFZ nadal te same wskaźniki oszacowane na prawie niezmiennym poziomie od lat, utrzymywanie sytuacji że pacjent jest liczbą i ciągłe przetrzymywanie budżetu na zadania inne niż ochrona zdrowia – właśnie ze składki zdrowotnej.

Nadzieję dlatego należy pokładać w najbliższych wyborach parlamentarnych i ludziach startujących z ugrupowań dotąd nieznanych, które nie rządziły Polską. Bezsprzecznie o bolączkach i rozwiązaniach dla samorządu lokalnego mogą mówić osoby, które działają już w samorządzie i posiadają podstawowe doświadczenie w lokalnych społecznościach. Inaczej nie tylko Gołdap, ale i wiele miast do 20 tysięcy mieszkańców będzie borykać się z opisanymi problemami. Demografia nam nie sprzyja, podobnie jak centralne sterowanie.

PIOTR WASILEWSKI
PREZES ZARZĄDU FUNDACJI ROZWOJU
REGIONU GOŁDAP

Regionalna konferencja Ogólnopolskiej Federacji „Bezpartyjni i Samorządowcy” województwa warmińsko-mazurskiego

2 lipca 2023 r. odbyła się regionalna konferencja Ogólnopolskiej Federacji „Bezpartyjni i Samorządowcy” województwa warmińsko-mazurskiego. Spotkanie z Panem dr n. pr. Markiem Woch, Sekretarzem Ogólnopolskiej Federacji „Bezpartyjni i Samorządowcy” wraz z działaczami i sympatykami Ruchu miało miejsce w Pisz.

Podczas konferencji uczestnicy spotkania rozmawiali o najważniejszych kwestiach dotyczących polskiej gospodarki, roli samorządu terytorialnego, bolączkach Polek i Polaków oraz skutecznych rozwiązaniach. Bezsprzecznie z ideą Ogólnopolskiej Federacji „Bezpartyjni i Samorządowcy” utożsamia się coraz więcej działających w samorządach osób, chcących wyjść naprzeciw wyborców z ofertą merytorycznej, a nie ideologicznej Polski. Pan Piotr Karpień, Radny Miasta Elk tak ocenił spotkanie „Uproszczenie podatków, nowe spojrzenie i w ogóle spojrzenie na czekające nasz kraj wyzwania (demo-

grafia, zmiana pokoleniowa, REFORMA SŁUŻBY ZDROWIA, dobrowolny ZUS), do tego żadnych polaryzacji ideologicznych. Czy na taką formę zarządzania krajem i instytucjami powinniśmy postawić? ... Żyjemy w czasach moim zdaniem przełomowych. Nie można stawiać na kogoś kto obiecuje, że da Ci pieniądze bez pracy, że nakarmi Cię dotacjami do wszystkiego. Otwórzmy oczy i postawmy na kogoś kto powie: Jeżeli będziemy ciężko pracować i chronić nasze dzieci to może będzie w miarę dobrze i ja w takie hasło jestem w stanie uwierzyć.”

W spotkaniu uczestniczyli m. in. Pan Łukasz Zakrzewski – Radny Rady Miejskiej w Giżycku, Pan Piotr Wasilewski – Radny Powiatu Gołdap, Pan Dariusz Gąska – Radny Rady Miejskiej w Białej Piskiej, Pan Dariusz Kiński – Sołtys Karwika (gm. Pisz), Natalia Kruczek – Pełnomocnik budowania struktur Bezpartyjnych Samorządowców na woj. pomorskim.

Na ostatniej konwencji Bezpartyjnych Samorządowców w Szeligach k. Warszawy (15 lipca br.) gościł Grzegorz Krysiak, zawodnik ŁKS, mistrz Polski z 1998 r., obecnie trener młodzieży. Zebrał brawa od kilkuset uczestników spotkania. Oklaski były jak najbardziej zasłużone, bo jako piłkarz rozegrał on 199 meczów w ekstraklasie.

Swoją piłkarską karierę Grzegorz Krysiak rozpoczął w 1986 r. w zgierskim Borucie. Sześć lat później trafił do Łódzkiego Klubu Sportowego. Zadebiutował 9 sierpnia 1992 r. w prestiżowym meczu ze stołeczną Legią, który zakończył się remisem 1:1. Defensywny pomocnik szybko stał się filarem drużyny. Dzięki temu, że kreśląc taktykę zespołu, trenerzy zazwyczaj powierzali mu zadania destrukcyjne, zasłynął z waleczności i nieustępliwości. Nadawał ton grze nie tylko na boisku, ale i w szatni, gdzie potrafił zmobilizować drużynę nawet w trudnych momentach, wyzwalając w kolegach ducha walki. Do dziś w ŁKS krąży anegdota, że gdy Grzegorz zamykał szatnię na klucz od wewnątrz, było jasne, że na resztę piłkarzy z zespołu posypią się gromy.

Znany był z tego, że nigdy nie odstawał nogi, a starcie z nim bark w bark niejednego przeciwnika kończył na murawie lub opłacił siniakami. Nic zatem dziwnego, że widząc w Krysiaku „walcza” kibice głośno skandowali: „Grzesio, nasz chuligan!”. Poza boiskiem był jednak człowiekiem bardzo skromnym i stonowanym, a jednocześnie koleżeńskim, służącym zawsze dobrą radą i pomocą.

Największym sukcesem Krysiaka było zdobycie w sezonie 1987/89 mistrzostwa Polski wraz z takimi tuzami w składzie ŁKS, jak Tomasz Kłos (późniejszy piłkarz AJ Auxerre, FC Kaiserslautern czy FC Koeln) oraz Mirosław Trzeciak (potem zawodnik Osasuny Pampeluna). Mistrzowski team dowodzony był w tym czasie przez dwóch trenerów – Ryszarda Polaka oraz 53-krotnego reprezentanta kraju, w tym trzeciej drużyny hiszpańskiego mundialu (1982) - Marka Dziubę. W walce o europejskie puchary elkaesiacy, mimo iż pokazali się z dobrej strony, musieli uznać wyższość jednego z najlepszych klubów Europy, odpadając po dwumeczu z Manchesterem United (0:2 i 0:0), późniejszym triumfatorom tamtej edycji Ligi Mistrzów.

Grzesio, nasz chuligan!



Oprócz klubu z Alei Unii, Krysiak zaliczył jeszcze epizody m.in. w Śląsku Wrocław i Lechii/Polonii Gdańsk, by w 2009 r. ostatecznie zakończyć piłkarską karierę tam, gdzie zaczynał, czyli w Borucie Zgierz. Ogółem w polskiej ekstraklasie Grzegorz Krysiak rozegrał 199 meczów, strzelając 20 bramek. Do dziś uznawany jest za jedną z ikon Łódzkiego Klubu Sportowego, zaś po jego fachowe opinie często sięgają sportowi dziennikarze z lokalnej prasy. Jako trener szkolił dziewczyny grające w klubie MUKS Zgierz, z którymi doszedł do II ligi kobiet, a z rocznikiem 1998-2000 wygrał Orlikową Ligę Mistrzów. Autorytet zdobyty na boisku pomaga mu też w indywidualnej pracy z trudną młodzieżą, której wskazuje życiową drogę poprzez uprawianie piłkarskiego rzemiosła.

(RG)



20 lipca w Radomiu odbyło się spotkanie z Robertem Kuraszkiewiczem, podczas którego debatowano nad bezpieczeństwem Polski w związku z toczącą się wojną na Ukrainie. Mimo niesprzyjającej pogody frekwencja dopisała, a sami mieszkańcy aktywnie brali udział w wydarzeniu, co widać było po liczbie zadawanych pytań oraz żywej dyskusji, jaka toczyła się w trakcie spotkania.

Serdeczne podziękowania dla Pana Roberta Kuraszkiewicza za tak dogłębne przedstawienie tematu oraz możliwość podzielenia się z mieszkańcami swoją wiedzą w zakresie geopolityki oraz cennymi spostrzeżeniami.

Jak powiedział po spotkaniu R. Kuraszkiewicz: „Dziękuję organizatorom za możliwość prezentacji mojej najnowszej książki w Radomiu. Cieszy mnie dyskusja, bo świadczy o tym, że społeczeństwo jest zaangażowane, choć na pewno

W Radomiu debata+integracja na wysokim poziomie

ma wiele pytań i wątpliwości. Trzeba rozmawiać i szukać jak najlepszych rozwiązań”.

Po oficjalnym spotkaniu odbyła się integracja radomskich struktur Bezpartyjnych Samorządowców, podczas której rozmawiano o planach na najbliższe tygodnie. Była to również świetna okazja do rozmów i poznania osobiście nowych działaczy oraz sympatyków z regionu.

Przypominamy, że biuro Bezpartyjnych Samorządowców zostało otwarte kilkanaście dni temu w Radomiu przy ul. Partyzantów 5/7/9 lokal 3a. Zapraszamy do współpracy!

Recenzja książki Roberta Kuraszkiewicza „Świat w cieniu wojny” do przeczytania w 78 nr (lipiec 2023) gazety Samorządność, strona 8.



Spotkanie Bezpartyjnych Samorządowców w Serocku



W dniu 17 lipca 2023 r. odbyło się spotkanie członków, sympatyków Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej, Bezpartyjnych Samorządowców, osób zainteresowanych życiem społecznym i politycznym w Serocku. W spotkaniu wzięli udział liderzy Bezpartyjnych Samorządowców tacy jak: Dariusz Kacprzak, Michał Landowski, Sylwester Sokolnicki, Paweł Kownacki, Aleksandra Rutkowska, a także gospodarz miejsca Artur Borkowski.

Przedmiotem dyskusji były plany działania Bezpartyjnych Samorządowców w kontekście zbliżającego się maratonu wyborczego, ich pomysły programowe i organizacyjne. Wiodącą rolę w dyskusji pełnił kandydat w wyborach do sejmiku z okręgu 20, zastępca burmistrza Pragi Północ Dariusz Kacprzak oraz Aleksandra Rutkowska kandydatka do senatu z okręgu 41. Prezentacja stanowisk wywołała szereg pytań o cele, motywa-

cje, szanse i zagrożenia co do udziału Bezpartyjnych Samorządowców w nadchodzących wyborach. Trwająca dwie godziny dyskusja, była dobrą okazją do prezentacji programu, kandydatów, wzmożonej dyskusji, która oprócz odpowiedzi na zgłaszane pytania, dała przedsmak zbliżającej się kampanii, ale też zbudowała bazę dla wsparcia Bezpartyjnych w nadchodzącej batalii wyborczej. Serdecznie dziękujemy wszystkim uczestnikom za przybycie. Wkrótce kolejne spotkania m.in. z Urszulą Barbarą Krawczyk - kandydatką do senatu.

Jak podsumował spotkanie Burmistrz Serocka Artur Borkowski: „Dialog wewnątrz środowiska jest bardzo cenny i potrzebny. To pokazuje jak demokratycznym i otwartym jesteśmy środowiskiem. Warto ze sobą rozmawiać i stawiać ważne pytania i szukać wspólnych rozwiązań”.

Głosowanie w wyborach jest jednym z ważniejszych obywatelskich obowiązków, które pozwala nam wyrazić swoje preferencje polityczne. W celu dokonania świadomej decyzji i zagłosowania na kandydata lub partię, która najlepiej reprezentuje nasze poglądy i wartości niezbędne jest zapoznanie się z programem wyborczym. Program wyborczy to dokument, który zawiera propozycje cele główne założenia programowe i plany działania. Jest to rodzaj deklaracji która przedstawia w jakim kierunku dany podmiot polityczny zamierza dążyć, jakie zmiany chce wprowadzić i jakie są jego priorytety. Dlatego też, aby móc dokonać adekwatnej oceny i wyboru warto zainwestować czas w zapoznanie się z tym programem.

Korzyści z zapoznania się z programem wyborczym są niezaprzeczalne. Po pierwsze umożliwia nam to dokonywanie świadomej i przemyślanej decyzji. Jeśli nie wiemy, co proponują różne partie czy kandydaci nie jesteśmy w stanie wybrać tej której wartości i cele są

Głosuj świadomie – poznaj propozycje komitetów!

nam najbliższe. Czytając program możemy dowiedzieć się jakie zmiany chce wprowadzić dany podmiot polityczny, jakie wartości stoją na czele jego działalności i jak zamierza rozwiązać konkretne problemy, które są dla nas istotne. Tylko mając wiedzę na temat programu możemy być pewni, że nasz głos jest zgodny z naszymi poglądami i wartościami.

Po drugie zapoznanie się z programem wyborczym pozwala nam na wykazanie aktywnego udziału w życiu politycznym. Nasze wybory mają znaczenie bowiem wpływają na kształtowanie polityki państwa i naszego otoczenia. Dlatego też warto zainwestować czas i energię

w zapoznanie się z programami różnych partii i kandydatów by móc dokonać mądrych wyborów.

Wreszcie, zapoznanie się z programem wyborczym to także szansa na podjęcie dialogu z danym podmiotem politycznym. Jeśli zauważymy, że niektóre propozycje nas nie przekonują lub nie zgadzamy się z założeniami danej partii czy kandydata możemy podjąć próbę kontaktu i dyskusji. Dzięki temu mamy szansę wpłynąć na kształt programu i dostosować go do naszych potrzeb. W obecnych czasach w dobie Internetu dostęp do programów wyborczych jest znacznie łatwiejszy. Partie polityczne udostępniają swoje programy na stro-

nach internetowych, które są łatwo dostępne dla wszystkich zainteresowanych. Tabloidy często powielają hasła programowe największych ugrupowań, o których najczęściej mowa w mediach, niestety pomijając programy wyborcze nowych lub lokalnych ugrupowań. Zachęcam też o skorzystania z aplikacji Latarenik Wybory 2023 przygotowanej przez Centrum Edukacji Obywatelskiej, aby porównać własne poglądy z odpowiedziami udzielonymi przez komitety wyborcze.

Zapoznanie się z programem wyborczym jest konieczne przed udziałem w wyborach.

Daje nam to możliwość dokonania świadomego wyboru wyra-



żenia swoich własnych poglądów i spełnienia naszych obowiązków obywatelskich. Niech w naszym demokratycznym społeczeństwie głos oddany w wyborach będzie odzwierciedleniem naszych przekonań, wartości i nadziei na lepszą przyszłość.

MICHAŁ LANDOWSKI - SEKRETARZ POWIATU PRUSZKOWSKIEGO



Inicjatywa powołania Powszechnego Samorządu Gospodarczego - PSG wychodzi naprzeciw oczekiwaniom przedsiębiorców, którzy zmagając się od lat ze skutkami, najpierw pandemii a obecnie kryzysem wywołany wojną w Ukrainie, poszukują najlepszych rozwiązań gwarantujących w przyszłości bezpieczeństwa działalności gospodarczej i wskazują na konieczność zmian w systemie społeczno-gospodarczym Polski.

Ważnym wydarzeniem poprzedzającym dzisiejsze działania było rozpoczęcie z inicjatywy Andrzeja Stępniewskiego w 2013 roku seminarium pod nazwą „Polski Kapitalizm” zorganizowany przez Instytut Filozofii i Socjologii Szkoły Głównej Handlowej wspólnie z przedsiębiorcami z Ogólnopolskiej Federacji – Przedsiębiorcy PL, pod patronatem prof. Juliusza Gardawskiego. Po trzech latach spotkań seminaryjnych, dyskusji i uczenia się od siebie nawzajem, powstała grupa naukowców, przedsiębiorców i samorządowców, którzy postanowili dalej pracować nad propozycją koniecznych zmian

Samorząd nie jedno ma imię, Powszechny Samorząd Gospodarczy - PSG

w polskim systemie społeczno-gospodarczym.

Tak powstał w 2016 roku projekt ustawy o Izbach Przemysłowo-Handlowych opracowany przez naukowców kierowanych przez prof. Roberta Kmiecika z Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, co razem z książką „Pożądany Kierunek Zmian Modelu Samorządu Gospodarczego w Polsce” stanowi dorobek środowiska naukowców i przedsiębiorców. Pełny tekst propozycji ustawy i książki znajduje się na stronie www.ruchspoleczynpsg.pl.

Bezpośrednią inspiracją związaną z powołaniem w Polsce Powszechnego Samorządu Gospodarczego były i są coraz częstsze głosy przedsiębiorców, którzy dążąc do stworzenia w Polsce jednej silnej reprezentacji przedsiębiorców, mówią o koniecznej zmianie dotychczasowego modelu, w którym dotychczasowe rozproszone organizacje przedsiębiorców nie spełniają ich oczekiwań. Przedsiębiorcy przede wszystkim z sektora MŚP potrzebują konsolidacji i tworzenia efektu synergii w warunkach narastającej globalizacji, która niszczy dotychczasowy ich dorobek, stawiając coraz większe wymagania konkurencyjności na rynku krajowym i zagranicznym. Sektor ten wymaga

zwiększonej opieki prawnej państwa oraz skoordynowanych działań związanych z rozwojem gospodarczym regionów i całego kraju.

Ponad to przedsiębiorcy z niepokojem obserwując etatyzację państwa i wzrost tendencji centralistycznych, potępiają lekceważenie opinii obywateli i postawy rządzących, która prowadzi do marginalizacji środowisk społecznych w tym przede wszystkim samorządów. Uważają, że arbitralność w podejmowaniu decyzji ma niekorzystny wpływ na procesy społeczno-gospodarcze w Polsce. Te opinie i własna ocena rzeczywistości politycznej, a przede wszystkim sytuacja przedsiębiorców w czasie rysującego się kryzysu gospodarczego zaktywizowała w/w grupę działaczy gospodarczych, samorządowych i naukowców do działania.

W 2020 roku jako zwolennicy Powszechnego Samorządu Gospodarczego w Polsce, wykorzystując dotychczasowy dorobek, podjęliśmy działania, których efektem stało się stworzenie Ruchu Społecznego - Powszechny Samorząd Gospodarczy /RS-PSG/. Zaczęliśmy od przekazywania wiedzy o PSG, przede wszystkim przedsiębiorcom i politykom. Okazało się, że o powszechnym samorządzie gospodarczym niewiele wiemy. Dlaczego tak jest? Powodów jest wiele, o czym piszą opracowania socjologów, psychologów,

a nawet filozofów. My stwierdzamy, że ogólna niechęć społeczeństwa do Powszechnego Samorządu Gospodarczego wynika z braku wiedzy o roli, jaką spełnia ten samorząd w nowoczesnych demokratycznych państwach. Ponadto zauważyliśmy elementy destrukcji wśród przedsiębiorców i pracodawców powiązanych z globalnym kapitałem, obawiających się konkurencji silnej organizacji skupiającej wszystkich polskich właścicieli firm. Podobnie jest z polską elitą polityczną zorganizowaną w partii ‘interesów własnych’ zaangażowanych głównie w czerpanie korzyści ze sprawowania władzy. Również w środowisku samorządowców napotkaliśmy wielu przeciwników, którzy bojąc się utraty części władzy widzą w PSG konkurencję.

Doświadczenie wyniesione po latach aktywności w Sejmie i próbach szerszego zainteresowania polityków z różnych opcji projektem PSG zmieniło nasz stosunek do obowiązujących w Polsce zasad działania w życiu społecznym i politycznym. Teraz wiemy, że potrzebne zmiany może wymusić tylko silny i zdeterminowany ruch społeczny o znaczeniu krajowym nie ograniczający się tylko do partykularnych interesów środowiskowych. Dlatego podjęliśmy starania o zintegrowanie osób i organizacji aktywnie działających w środowiskach zaangażowanych

w rozwój samorządności szeroko rozumianej. Dotyczy to samorządów: terytorialnego, zawodowego i gospodarczego. Proponujemy powołanie w formule ruchu społecznego inicjatywy, której głównym celem będzie realny udział w tworzeniu nowej elity władzy - rzeczywistego inicjatora reformy państwa, która będzie w stanie pokonać nasze słabości, poprawić system zarządzania państwem oraz zwiększyć bezpieczeństwo obywateli i kraju. Musimy zadbać o siebie i o Polskę dlatego powiedzenie „jeżeli nie my, to kto? i jeżeli nie teraz to kiedy?” jest na czasie.

Nadchodzi czas wyborów /po parlamentarnych będą samorządowe, prezydenckie i do parlamentu UE/ do których powinniśmy się przygotować jako zwarta grupa samorządów polskich. Z takim przesłaniem zwracamy się do liderów wszystkich samorządów mając nadzieję na zrozumienie powagi sytuacji w obliczu obecnego kryzysu a zwłaszcza spodziewanych zmian geopolitycznych po wojnie. Zaczynamy od Bezparytyjnych Samorządowców mających największe doświadczenie w integracji środowiska samorządu terytorialnego.

Proponujemy cykl spotkań, na których przedyskutujemy możliwości dalszego wspólnego działania.

ANDRZEJ STĘPNIEWSKI, KOORDYNATOR RS-PSG.

S. PIECYK: CHYBA MON WPADŁO NA CHYTRY POMYSŁ SKUTEKZNEGO NABORU DO ARMII

Już 13 sierpnia 2023 roku Muzeum Wojska Polskiego otwiera swoją nową siedzibę w Warszawskiej Cytadeli. Już od 01 lutego 2023 roku stara siedziba główna Muzeum WP przy Al. Jerozolimskich 3 jest niedostępna dla zwiedzających, więc tęsknota za nowym muzeum jest wielka. Nie ukrywam, że moja też. Obejrzałem sobie prezentację video przedstawiającą zwycięski projekt na koncepcję urbanistyczno-architektoniczną nowego muzeum. Konkurs ten wygrała pracownia WXCA. Zrobiła na mnie tak wielkie wrażenie, że postanowiłem udać się do inwestora muzeum, czyli do Ministerstwa Obrony Narodowej, by pozyskać więcej wiedzy na temat tej inwestycji, by napisać o niej w naszej gazecie. Właśnie z tego powodu w dniu 17 lipca 2023 roku, w godzinach południowych znalazłem się przed siedzibą MON w Warszawie przy ul. Chałubińskiego 218 i zmieniłem zdanie.

Przed siedzibą MON zastałem demonstrujących pracowników firmy MAR BUD. Jak ustaliłem w rozmowie z panią, której ręka z telefonem wystaje z lewej strony fotografii, demonstrują, bo za miesiąc czerwiec nie otrzymali wynagrodzenia, a to z tego powodu, że ich firma, wykonawca nowej siedziby Muzeum Wojska Polskiego na terenie Cytadeli, nie otrzymała należnych im

pieniędzy od inwestora, czyli od Ministerstwa Obrony Narodowej.

Kiedy przedstawiłem się, że reprezentuję gazetę „Samorządność” i poprosiłem, by podała mi więcej szczegółów tej sprawy, odpowiedziała:

Mogę coś powiedzieć za dużo, albo za mało i moje koleżanki i koledzy mogą mieć do mnie uzasadnioną pretensję, więc wolę panu przekazać okolicznościową ulotkę w której zawarliśmy nasze pretensje i oczekiwania skierowane do Ministerstwa Obrony Narodowej.

Wziąłem ulotkę, przeczytałem na uboczu i stwierdziłem, że nie tworzyli jej ani politycy, ani tym bardziej menagerowie. Jest to autentyczna ulotka protestującej załogi, więc jej skan zamieszczam obok.

Podszedłem do mężczyzny, który schował się w cieniu drzewa (jest bardzo gorąco) za transparentem z napisem: MUZEUM ZROBIONE, A PIENIĄDZE NIE WYPŁACONE.

Chcę mieć wiedzę z kilku źródeł, więc zadaję mu pytanie:

- Czy rzeczywiście sytuacja pracowników firmy MAR BUD jest taka trudna, że aż musicie wychodzić na ulicę Warszawy, by protestować?

- Ja nie mam odłożonych pieniędzy by żyć spokojnie w sytuacji, gdy praco-



dawca z jakiś tam powodów ma chwilowe problemy finansowe i nie może nam wypłacić pensji, więc dla mnie, jak dla wielu innych pracowników naszej firmy, ta sytuacja jest bardzo trudna.

- No więc jak zamierza pan poradzić sobie z tym problemem?

- Mamy jak większość młodych rodzin liczne stałe zobowiązania np. kredyt za samochód, czynsz za najem mieszkania, więc musiałem zapożyczyć się w rodzinie, ale mam już dość niepewności. Mój nowy plan życiowy

powstał tu i to dzisiaj. Widzi pan ten baner nad wejściem do MON? Przytaknąłem głową, że widzę. Ten napis: Zostań Żołnierzem. Dobrowolna zasadnicza służba wojskowa – 4960 złotych od pierwszego dnia służby, tak mnie zainspirował, że postanowiłem spróbować tego chleba. Mam 32 lata i jak pan widzi jestem sprawny fizycznie – niczego mi nie brak. Myślę, że mnie przyjmą.

Spojrzałem na wysportowaną sylwetkę mojego rozmówcy i bez zbędnej

dyplomacji potwierdziłem z pełnym przekonaniem, że ma wielkie szanse.

Podziękowałem za rozmowę i ruszyłem do domu. Jadąc metrem pomyślałem sobie czy w tej smutnej historii można znaleźć coś zabawnego i nagle przebłysk. Prawie parsknąłem ze śmiechu:

A może to taka gra Ministerstwa Obrony Narodowej. Wystarczy doprowadzić kilka firm do trudnej sytuacji finansowej i batalion wojska da się sformować z potrzebujących stabilnej pracy.

Informacja końcowa. Chciałem w opisywanej sprawie uzyskać wypowiedź Ministerstwa Obrony Narodowej. Zadzwoiłem do MON pod numer 261 848 650 (centrala). Otrzymałem telefon od „rzecznika prasowego” (tak określiła pani z centrali) – 261 871 336. Zadzwoiłem i usłyszałem od kolejnej pani, że MON nie posiada rzecznika prasowego, że wszelkie zapytania należy kierować do Wydziału Prasowego pod adres e-mail zamieszczony na stronie internetowej i czekać cierpliwie na odpowiedź. Cierpliwości mi nie brakuje, ale czasu to już tak, bo redaktor naczelny naszej gazety już naciska bym mu przesłał materiał. W telewizji i to TVP Info, usłyszałem kiedyś, że w MON rolę rzecznika prasowego pełni sam minister MON – Mariusz Błaszczak, a to oznacza, że ja dziennikarz społeczny gazety „Samorządność” raczej nie doznam zaszczytu rozmowy z rzecznikiem MON.

STANISŁAW PIECYK

Przypadek Mariki M.

„Sąd wtrącił młodą dziewczynę na 3 lata do więzienia, bo protestowała przeciwko promowaniu lewackiej ideologii i homoseksualizmu. Sądy bezwzględnie karzą Polaków za obronę wiary i wartości” – oznajmił w swoim wpisie na Twitterze minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro. „Rozbój to rozbój” – stwierdził z kolei poseł Krzysztof Gawkowski, wyraźnie ukontentowany wydanym przez sąd wyrokami pozbawienia wolności dla 21-letniej Mariki Matuszak za wyrwanie przez nią sympatyczne ruchu LGBT torby w tęczowym kolorze. „Jeśli komuś nie podoba się tęcowa torebka, niech krytykuje ją słowem, nie atakiem fizycznym” – zauważa z kolei prof. Marcin Matczak. Skądinąd słusznie, choć zapomina dodać, że w Polsce nawet za słowa można trafić za kratki. Przynajmniej teoretycznie.

Dura lex

Na początek przypomnijmy fakty. 10 października 2020 r. w Poznaniu Marika wraz z trzema mężczyznami (tożsamości dwóch z nich do tej pory nie ustalono) postanowiła wyrwać sympatyczne ruchu LGBT torbę w tęczowym kolorze, symbolizującym to środowisko. Jak zeznała chciała zabrać torbę, bowiem symbolizowała społeczność LGBT+, którą „źle postrzegała i chciała ją zalczyć”. Współoskarżony Michał O. dodatkowo wyjaśnił, że „chciał wziąć torbę, by ją zniszczyć”. Sąd przyjął kwalifikację usiłowania dokonania rozboju i w związku z występkiem o charakterze chuligańskim wymierzył Marice karę 3 lat bezwzględnego więzienia.

Śród wszystkich dziennikarzy, którzy rozpisywali się na ten temat, najbardziej zaawansowanej analizy prawnej zdarzenia oraz wymierzonego przez sąd wyroku dokonała Dominika Sitnicka z portalu Oko.press. Abstrahując od głupawych epitetów wobec Mariki typu „neofaszystowska aktywistka”, wywody autorki są logiczne i spójne, no i oczywiście potwierdzające stanowisko sądu. Art. 280 § 1

Kodeksu karnego za rozbój przewiduje najniższą karę 2 lat pozbawienia wolności. Art. 57a § 1 Kk za działanie chuligańskie nakazuje podwyższenie kary o połowę. A zatem 3 lata to absolutne minimum, jakie mógł „wlepić” Marice sąd. Czy aby na pewno?

Zacznijmy od kwestii chuligaństwa. Art. 57a § 1 stanowi: „Skazując za występki o charakterze chuligańskim, sąd wymierza karę przewidzianą za przypisaną sprawcy przestępstwo w wysokości nie niższej od dolnej granicy ustawowego zagrożenia zwiększonego o połowę”. Pozornie wydaje się, że nie było wyjścia i należało karę dla Mariki podwyższyć z dwóch do trzech lat, ale przepis ten dotyczy występku, a rozbój, zagrożony górną granicą 12 lat pozbawienia wolności, jest... zbrodnią. Czy zatem można mówić o zwykłym chuligaństwie w rozumieniu art. 115 § 21 Kk, gdy mamy do czynienia z przestępstwem o dużym ciężarze gatunkowym? Raczej nie taki był cel ustawodawcy, gdy wprowadzał do kodeksu art. 57a. Poza tym cechą chuligaństwa jest działanie „bez powodu albo z oczywiście błędnym powodem”, ale o tym dalej.

Rozbój, chuligaństwo czy... ?

Przeciwnicy drakońskiego wyroku dla Mariki podnoszą kwestię „przypadku mniejszej wagi”, wskazując na przepis art. 283 Kk (zagrożenie karą od 3 miesięcy do 5 lat) wobec znikomej wartości wyrwanej torebki – ok. 15 zł, która materialnie nie mogła stanowić dla sprawców nawet potencjalnie cennego łupu. Sitnicka zbija ten argument przywołując orzeczenie Sądu Najwyższego z 26 września 2018 r., gdzie stwierdzono, że „wśród znamion przestępstwa rozboju, jak i kradzieży (co ma znaczenie, gdyż w art. 280 § 1 k.k. użyto zwrotu „kradnie”) nie ma wymogu, aby sprawcy towarzyszyła chęć osiągnięcia zysku ze skradzionych rzeczy. Stąd twierdzenie, że torebka nie przedstawiała dla sprawcy żadnej wartości jest bez znaczenia, bo

ta rzecz miała obiektywną wartość i sprawca musiał być tego świadomy”. I dalej: „Podkreślić należy, że poprzez zabór rzeczy sprawca dąży do uczynienia ich własnymi, to jest postąpienia z nimi, jak z rzeczą własną. Kradzież, a jeśli spełnione zostaną wymogi dotyczące znamienia przemocy - rozbojem z art. 280 § 1 k.k., będzie także zachowanie, gdy sprawca zabraną rzecz następnie zniszczy lub porzuci ją. W ten sposób manifestuje potraktowanie tej rzeczy jak własnej” (sygn. akt IV KK 366/18). Rzecz w tym, że w przypadku analizowanym przez SN, torebka zawierała pieniądze w kwocie 400 zł i to właśnie gotówka był celem napastnika, a nie np. drażniącą go kolorem reklamówka. Zamiarem Mariki i Michała O. było bez wątpienia zniszczenie torby jako symbolu nie lubianego przez nich ruchu LGBT. Tymczasem w prawniczych opracowaniach wszędzie rozbój definiuje się jako szczególną formę kradzieży. Ta zaś, zgodnie z definicją określoną w art. 278 Kk oznacza zabór cudzej rzeczy w celu przywłaszczenia (a nie zniszczenia). Z kolei przywłaszczenie to bezprawną zabór rzeczy wbrew woli właściciela. Logika, którą również posługuje się w cytowanym wyżej postanowieniu Sąd Najwyższy, wskazuje, że dla sprawy przedmiot, który kradnie, ma jakąś – choćby chwilową – wartość lub przydatność, a dopiero jeśli rzecz przymiot ten traci, sprawca może ją zniszczyć lub porzucić. Wreszcie nie zapominajmy, że niezwykle istotnym kryterium jest wartość przedmiotu kradzieży. Jeśli przedmiot zaboru mienia jest warty mniej niż 500 zł, kradzież staje się tylko wykroczeniem (art. 119 Kodeksu wykroczeń). Dlatego też wartość torebki powiększona o znajdującą się w niej kwotę 400 zł miała dla SN tak duże znaczenie.

„Zawiasy” były możliwe

Przy okazji poznańskiego incydentu nie można nawet mówić o chuligańskich pobudkach czynu



(brak powodu, albo powód błahy), gdyż mamy do czynienia ze sporem ideologicznym, który – podkreślmy to – przybrał naganną formę poprzez zastosowanie przemocy, za co jej sprawcy powinni ponieść karę. Tym niemniej biorąc pod uwagę faktyczny cel działania skazanej dwójki należałoby raczej czyn Mariki i Michała O. potraktować jako usiłowanie zniszczenia lub uszkodzenia cudzej rzeczy (art. 288 Kk), gdzie mamy zagrożenie karą od 3 miesięcy do 5 lat, a w przypadku mniejszej wagi – ograniczenia wolności lub jej pozbawienia na okres do roku. Do tego dojdzie powinno naruszenie nietykalności cielesnej pokrzywdzonej bez poważnego uszczerbku dla zdrowia (bo za taki trudno uznać siniak w okolicy wykręconego „trzęciego palca lewej ręki”), czyli wynikająca z przepisów art. 217 § 1 Kk kara grzywny, ograniczenia wolności lub roku więzienia. Oczywiście sąd mógłby w tym przypadku orzec warunkowe zawieszenie kary.

Kwestia chuligaństwa przy sporze ideologicznym jest mocno naciągana. Sprawcy byli do tej pory niekarani, nie ma też mowy, aby byli wcześniej pociągani do odpowiedzialności za naruszanie porządku publicznego. Byli również trzeźwi. Broniący Mariki politycy jednym tchem wyliczają szereg przypadków, w których sędziowie nader łagodnie traktowali krewkich aktywistów dość obcesowo traktu-

jących przeciwników czy dzierżone przez nich akcesoria. Nie sposób nie przyznać racji krytykom wyroku, gdy wskazują na nieproporcjonalność kary dla Mariki i Michała wobec licznych mających polityczne czy ideologiczne podłoże przypadków, kończących się zasądzeniem np. prac społecznych. „Wyrok w sprawie Mariki pozostaje w dramatycznym kontraście wobec traktowania przez sądy przedstawicieli aktywistów LGBT i innych środowisk lewicowych, którzy dopuszczają się agresywnych zachowań, napaści, pobic i spotykają się zazwyczaj z uniewinnieniem bądź z symbolicznym skazaniem” – uznał Minister Sprawiedliwości Zbigniew Ziobro.

Niewątpliwie jednak przemoc nie może być tolerowana. „Jeśli komuś nie podoba się tęcowa torebka, niech krytykuje ją słowem, nie atakiem fizycznym” – słusznie zauważa prof. Marcin Matczak. Niestety, przemilcza przy tym fakt, że w Polsce również za słowa, jeśli zostaną zakwalifikowane jako znieważenie, można pójść do więzienia. I to nawet na 3 lata (art. 212 czy art. 257 Kk). Ale o tym pisałem już półtora roku temu. <https://mws.org.pl/arttykul/rgajda-czy-sa-granice/1265552>

RADOSŁAW GAJDA,
WOJ. ŁÓDZKIE

FOTO: WWW.GOV.PL

Wystarczy jeden intensywny deszcz, a ulica Pogodna w Dąbrowie Strumiany (gm. Zgierz, woj. łódzkie) zamienia się w rzekę. Woda nie dość, że długo zatrzymuje się na asfaltowej drodze, to także zalewa przyległe posesje. Sytuacja tak nie jest odosobniona, a na dodatek władze gminy fundują mieszkańcom kolejne inwestycyjne fuszerki na drogach.

Rzeka płynąca ulicą Pogodną to efekt braku odwodnienia ulicy. O kanalizacji deszczowej na wsiach zazwyczaj można tylko pomarzyć, ale co z tego, jeśli wzdłuż drogi brakuje rowów, które odbierałyby nadmiar wody. Z kolei w wielu innych miejscach gminy, gdzie podobne zjawisko po ulewach również występuje, jeśli nawet rowy są, to nie są one czyszczone, zarastają roślinnością i przez to nie spełniają swojej funkcji odwadniającej.

Nowe inwestycje gminne także nie napawają optymizmem. Oto nowo oddana droga w Besiekierzu Rudnym

Drogowe fuszerki w gminie Zgierz

wiodąca w kierunku Koźła trafiła nawet do głównego wydania „Faktów” TVN. Powód? Protest mieszkańców przeciwko fatalnemu projektowi inwestycji. Po pierwsze, droga po przebudowie jest bardzo wąska. Z trudem mijają się na niej dwa samochody osobowe, nie mówiąc już o maszynach rolniczych. Po drugie, jezdnia usytuowana jest bardzo wysoko, w niektórych miejscach ok. 40 cm w stosunku do sąsiadujących pól. Nie dość, że utrudnia to poważnie zjazd ciągników, kombajnów i innych maszyn na pola (a właśnie mamy okres żniw), to przy mijaniu się pojazdów stanowi niebezpieczeństwo wypadnięcia któregoś poza pobocze, a nawet przewrócenia się na bok lub dachowania. Ponadto – to po trzecie – pobocze jest miękkie, a po deszczu grząskie, co niebezpieczeństwo wypadku jeszcze

potęguje. Co ciekawe, w wypowiedzi dla „Faktów” wójt gminy Zgierz stwierdziła, że nie widzi żadnych problemów, a inwestycję zaprojektowano i wykonano zgodnie ze sztuką budowlaną. Czy to samo pani wójt będzie mówiła o podobnej przebudowywanej obecnie ulicy Południowej w Kanieju Górze?

Prawdopodobnie pomysł oszczędzania budżetowych pieniędzy sprawił, że na podbudowę modernizowanej drogi wykorzystano stary, zerwany asfalt (tzw. destrukty) oraz stare kruszywo z odzysku. To wszystko połączono co prawda z nowym kruszywem, ale za to wapiennym, zbyt miękkim na podbudowę drogi, oraz przemieszano z humusem. Takie rozwiązanie techniczne nie można uznać za dobre, tym bardziej, że znów zrezygnowano z odwodnienia drogi. Jeśli droga zostanie

oddana do użytku, problemy pojawią się prawdopodobnie już najbliższej zimy. Wody opadowe i roztopowe zaczęną wsiąkać w przepuszczalną warstwę podbudowy i przy pierwszym mrozie lód zacznie rozsadać nakładkę asfaltową, powodując pęknięcia oraz wyrwy. Przy okazji warto tylko wspomnieć, że podczas budowy drogi zerwano uzienienie słupów biegnącej wzdłuż ulicy sieci elektrycznej i już go ponownie nie zamontowano.

Oszczędności w samorządzie są bardzo ważne, tylko czy należy je robić kosztem bezpieczeństwa użytkowników dróg? Ciekawe też, czy instytucje publiczne, które dofinansowały budowę tych dróg, po kontroli inwestycji będą tego samego zdania, co pani wójt?

PRZEMYSŁAW SKUPIŃSKI, WOJ. ŁÓDZKIE



Polska choroba dwubiegunowa

Na temat współczesnej Polski z racji wykonywanego zawodu często wypowiadają się politolodzy, prawnicy, socjologowie, ekonomiści, historycy, a właściwie to wszyscy Polacy, bo po pierwsze dotyczy on każdego, a ponadto podobnie jak na piłce nożnej, medycynie i prawie - można by jeszcze długo wymieniać - wszyscy się na nim znają; (uwielbiam ten wtręt - „nie jestem prawnikiem, ale...”).

Rzadko albo prawie wcale nie wypowiadają się psychiatrzy, a ich opinia byłaby interesująca, gdyż obecna sytuacja Polski, a mówiąc precyzyjniej Polaków przypomina ... chorobę dwubiegunową.

Dla niezorientowanych przypomnę, że choroba dwubiegunowa oznacza dwa przeciwne nastroje. Faza maniackalna to wyolbrzymione poczucie optymizmu, pewności siebie i energii. Faza depresyjna w chorobie dwubiegunowej oznacza coś przeciwnego, że wszystkie pragnienia, radość i energia się skończyły.

Nie jestem lekarzem psychiatrą, tym niemniej zgodnie z cytowanym wyżej powiedzeniem, spróbuję na współczesnych Polaków spojrzeć okiem psychiatry.

Zacznę od klimatu. To, że ma on wpływ na usposobienie jednostek, a w konsekwencji kształtuje kulturę oraz społeczeństwo z nich złożone jest oczywiste, dlatego z niecierpliwością oczekujemy każdego roku nadejścia wiosny i lata. W Polsce mamy 66 dni słonecznych w roku, w południowej części Francji takich dni jest 300. Wielu Polaków marzy, aby sześć miesięcy w roku przypadające na miesiące deszczowe i zimne, spędzić jeśli nie na Florydzie to przynajmniej na południu Francji. Niestety ten przywilej zarezerwowany jest dla nielicznych. Zdecydowana większość Polaków przez pół roku skazana jest na obniżenie nastroju, a co bardziej wrażliwi na depresję.

Chorobę dwubiegunową przypomina także w dużym stopniu obecny podział Polaków na dwa przeciwstawne obozy. Z jednej strony tak zwana „zjednoczona łże - prawica”, czyli PiS, a z drugiej „obóz zdrady i zaprzaństwa”, to oczywiście PO. Od dłuższego czasu idą „łeb w łeb”, nie dając Polakom prawdziwego wyboru, bo jaki to wybór między Tuskiem a Kaczyńskim? Opozycja nie daje poczucia nadziei, że coś można zmienić, że mamy do czynienia z kompetentnymi ludźmi, którzy wiedzą co należy zrobić. To pogłębia przekonanie, że jedyną realną siłą dysponuje dziś rządząca partia. Dlatego najbliższe wybory bardziej przypominają plebiscyt, a nie demokratyczne wybory.

Do tak chorej sytuacji doprowadziły w równym stopniu PiS i PO, betonując scenę polityczną uzależniając start w wyborach parlamentarnych od zgody partyjnych oligarchów, a także koniecznością zebrania 5000 podpisów przez komitet wyborczy w tempie ekspresowym, w praktyce niewykonalnym oraz corocznymi dotacjami dla partii sięgającymi dziesiątków milionów złotych.

Czy taka sytuacja powoduje, że około 50% polskich obywateli nie ceni

przywileju o którym marzyło wiele pokoleń Polaków, jakim jest możliwość udziału w powszechnych wyborach? A może wychodzi z założenia, że gdyby wybory miały coś zmienić, to już dawno byłyby zakazane?

Takie wytłumaczenie jest zbyt proste, gdyż nawet na listach PiS-u i PO można znaleźć przyzwoitych kandydatów, zadawszy sobie odrobinę trudu. Tłumaczenie się, że „polityka to brudna sprawa”, bądź że „mnie ona nie dotyczy”, jest niczym innym jak oznaką infantylizmu. „Lubimy spokój, bierność, a tam gdzie dobro ogólne czy nawet nasze osobiste wymaga od nas śmielszego czynu, cofamy się przed nim, nie mając odwagi przyznać się do swego lenistwa lub nieudolności. Wolimy uspokajać swoje sumienie, okłamując siebie i innych, że czyn jest niemożliwy lub że przyniósłby szkodę”. Tak surową opinię o Polakach wyraził Roman Dmowski, dobrze znający polski charakter, gdy w wyborach parlamentarnych w okresie międzywojennym uczestniczyło ponad 80% Polaków, pomimo 40% analfabetyzmu, który wprawdzie w Polsce powojennej przeszedł do historii, ale co wydaje się wprost nieprawdopodobne - współcześnie aż 50% Polaków nie przeczytało w ubiegłym roku ani jednej książki i to w kraju laureatki Nagrody Nobla w dziedzinie literatury. I znów ta przekłeta połowa, zupełnie jak chorobie dwubiegunowej!

Trudno to zjawisko wyłącznie tłumaczyć lenistwem, gdyż jak wynika z licznych opracowań Polacy zaliczani są

do jednej z najbardziej zapracowanych nacji. Ale czy wszyscy? Okazuje się, że tylko pięćdziesiąt kilka procent Polaków jest czynnych zawodowo. Wskaźnik dramatycznie niski w porównaniu z krajami rozwiniętymi do których przecież pretendujemy i z którymi lubimy się porównywać. Czy można więc się dziwić, że czas oczekiwania na drobną usługę krawiecką jaką jest skrócenie koszuli wynosi w Warszawie dwa tygodnie?

Mój znajomy z Berlina będąc w Warszawie za każdym razem nie może się nadziwić zapełnionym w środku dnia galeriom handlowym oraz restauracjom i kawiarniom. Jeszcze bardziej był zaskoczony tym, że w przeważającej mierze głównymi klientami są młode osoby. „Czy w Polsce młodzi ludzie pracują wyłącznie na drugą zmianę, a studia są tylko wieczorowe?” – naiwnie pytał. W Niemczech restauracje i kawiarnie w godzinach pracy są także oblegane, ale głównie przez emerytów ewentualnie turystów.

Może i dobrze, że nie zabrałem go do Auchona bądź Lidla, bo jego zdziwienie byłoby jeszcze większe, gdyby zobaczył panie kasjerki w wieku mocno emerytalnym, do niedawna w masce na twarzy, przerzucające w czasie pracy setki towarów, kupowanych głównie przez młodą klientelę.

Koleżanka notariusz - mogąc sobie pozwolić w młodym wieku na niewątpliwy luksus rezygnacji z pracy zawodowej - ze zdziwieniem zauważyła, że w mieszkaniach znajdujących się obok

niej i piętro wyżej, tylko jedna osoba chodzi do pracy. „Czyżby wszyscy inni mieszkańcy, a są to osoby w tak zwanym wieku produkcyjnym pracowali zdalnie?” - pyta z niedowierzaniem.

Czy niską aktywnością zawodową można w takim razie wytłumaczyć to, że 50% Polaków żyje od „pierwszego do pierwszego”? Nie jest to jeszcze wprawdzie wegetacja, ale na pewno nie jest to sytuacja do pozazdroszczenia.

Choroba dwubiegunowa dopadła także polskie społeczeństwo w okresie pandemii, czego objawem było zaszczepienie się tylko przez połowę Polaków przeciwko koronawirusowi. 50% obywateli wbrew zaleceniom ekspertów i często nachalnej propagandzie, a nawet groźbom, odmówiła przyjęcia szczepionki. Wyzywani byli od szurów, ruskich onuc, foliarzy. Lekarzy, często z tytułami profesorskimi, którzy odważyli się mieć odmienne zdanie co do skutków preparatu zwanego szczepionką, spotkał ostracyzm zawodowy oraz sankcje ze strony tych od których mieli prawo oczekiwać obrony t. j. Izby Lekarskiej, a których rzecznicy dyscyplinarni nadal domagają się kary zawieszenia w prawach wykonywania zawodu lekarskiego. Najbliższa przyszłość pokaże, która połowa Polaków miała rację. Oby prawda nie okazała się zbyt okrutna.

Lekarze psychiatrzy rzadko albo powściągliwie wypowiadają się na temat społeczeństwa polskiego, a szkoda. Nie można więc się dziwić, że powstała próżnia próbując wypełnić specjalści w

zakresie nauk społecznych, tłumacząc fenomen dwubiegunowości społeczeństwa polskiego na różne sposoby.

Prof. Mirosława Marody - socjolog - postawiła diagnozę, że w Polsce nie mamy jednego społeczeństwa, tylko dwa. Każde z nich miałoby mieć swoje media, swoje fakty, swoje wartości.

Dr Ewa Woydyłło - Osiatyńska - psycholog kliniczny - podział Polski na prowincję czyli wieś i małe miasteczka oraz centrum t. j. średnie i duże miasta, tłumaczy zaborami, feudalizmem, pańszczyzną i komunizmem. Bycie na prowincji wiąże się dla niej nie z położeniem geograficznym, lecz ze stanem umysłu i ducha poszczególnych osób. Prowincjuszowi w sensie psychologicznym nierozdzielnie towarzyszy poczucie, że decyzje dotyczące jego życia zapadają poza obszarem jego wpływu, są podejmowane w odległym centrum. Według niej problem Polaków polega na tym, że nie pasujemy do Zachodu, a nie chcemy być kojarzeni ze Wschodem.

Dr Robert Sobiech - socjolog - podziału wspólnoty narodowej na dwa obozy upatruje w lękach i obawach Polaków dotyczących tego co jest, i tego, co będzie. Jest zdania, że poziom niepokoju jest jednym z najwyższych w okresie ostatnich trzydziestu lat. Przypomina to życie pod wulkanem. Lęk jest skutkiem pandemii, wojny na Ukrainie, inflacji, zanikiem instytucji demokratycznych. Przestrzega, że katalog nieszczęść wcale nie został wyczerpany. Ale czy można być spokojnym, gdy przeciętny obywatel nie zawsze może liczyć w nieszczęściu, które go spotka, na pomoc urzędów lub policji, a w sprawiedliwość sądów już prawie nikt nie wierzy? Utrata zdrowia to jeszcze większy lęk, gdyż wiąże się z niepewnością co do terminu wizyty u specjalisty, nie mówiąc już o leczeniu szpitalnym. Nie do pozazdroszczenia jest także przyszłość emerytów w sytuacji gdy obecnie średnia emerytura wynosi 2910 zł na rękę.

Socjolog w swojej diagnozie obala mit odwagi obywatelskiej Polaków, którzy wszystko co jest poza prywatnością, poza kręgiem znajomych postrzegają jako niepewne, obce, wrogie, stąd też nie można liczyć na skuteczne protesty tych, którzy jak nauczyciele, przedsiębiorcy, rolnicy, mają powody do niezadowolenia.

Trudno z powyższą opinią się nie zgodzić, gdy jedna z największych demonstracji w ostatnich latach, zorganizowana przez Platformę Obywatelską, przypominała bardziej festyn, a nie protest obywateli doprowadzonych do ostateczności. W podobnym stylu, tylko jeszcze bardziej karnawałowym, miała miejsce demonstracja środowisk lewicowych, żeby nie powiedzieć lewackich, której głównym hasłem było: „Polska dla wariatów!”.

W tej sytuacji można się jedynie pocieszać, że podobne procesy zachodzą we Francji w USA, w całym świecie zachodnim. Zapomnijmy więc, że choroba dwubiegunowa, to wyłącznie polska specyfika.

ADW. MAREK CZARNECKI



Powstańcy żądali amunicji, jak dziś Zełenski

Z **Ryszardem Czarneckim**, eurodeputowanym z Warszawy, rozmawia Łukasz Perzyna

- Zwykle każda rozmowa o Powstaniu Warszawskim zaczyna się od rodzinnych wspomnień z nim związanych, co zapewne nieuniknione?

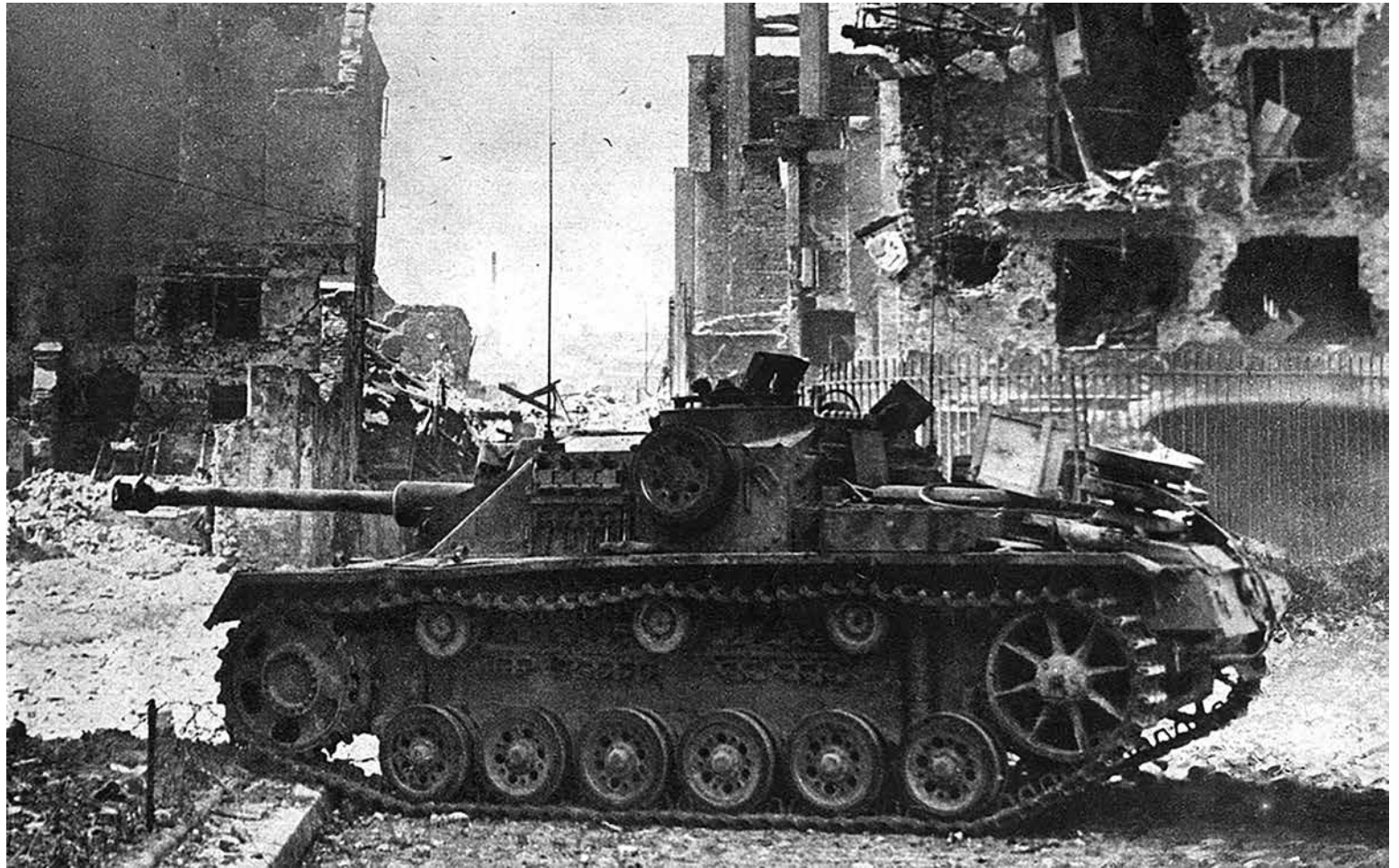
- Nie ukrywam, że mam bardzo osobisty stosunek do Powstania Warszawskiego. W trakcie rzezi Woli zginęła osoba z najbliższej rodziny mojego taty, zamordowana w wolskim szpitalu przez Niemców. Mój ojciec, który miał w sierpniu 1944 dziesięć lat uciekł z domu rodzinnego (znajdował się przy ul. Wareckiej 9, w miejscu, gdzie teraz jest ulica Kubusia Puchatka) żeby pomagać w Powstaniu: przeprowadzał ludzi, w tym kurierów, a potem pomagał powstańczej poczcie. Czynił to aż do zburzenia przez Niemców Śródmieścia czyli do 7 września. Został rozdzielony z rodzicami i babcią po 7 września, ponieważ jego najbliższych wywieziono do obozu w Pruszkowie, natomiast tatę umieszczono w transporcie jadącym gdzieś znacznie dalej i w innym kierunku, ale uciekł z tego transportu w Świętokrzyskiem, pod miejscowością Końskie. Udało mu się przetrwać do końca wojny dzięki dobrym ludziom, którzy pomogli mu się ukryć, głównie dzięki miejscowemu księdzu...

- Czy dramat Ukrainy, trwający od półtora roku, zmienił nieco nasz sposób postrzegania Powstania Warszawskiego?

- Jedną rzecz na pewno okazuje się wspólna dla obu tych doświadczeń: straty dotyczące ludności cywilnej. Oczywiście co do liczb nie ma porównania: w Powstaniu Warszawskim okazały się wielokrotnie większe, ale oba wydarzenia łączy w złowrogi sposób brutalność agresora wobec cywilów. Jeśli zaś chodzi o żołnierzy, to ofiary po stronie polskiej w 1944 r. i ukraińskiej teraz są porównywalne. Strat Ukraińcy nie podają do wiadomości publicznej, są to dane objęte tajemnicą wojskową, ale Szef Kolegium Połączonych Sztabów Armii USA generał Marc A. Milley szacował, że tylko do grudnia 2022 r. zginęło lub zostało poważnie rannych 100 tysięcy żołnierzy ukraińskich. Z pewnością cechą wspólną pozostaje walka o wolność, jaką toczyli powstańcy warszawscy, a dziś prowadzą ją Ukraińcy. Przy czym w Powstaniu Warszawskim po złej stronie byli Niemcy oraz pomagające im formacje z innych narodów, Rosjanie zaś biernie przyglądali się tragedii polskiej stolicy. Teraz to Rosja stała się agresorem, zaś Niemcy wolą się przyglądać, bo pomoc okazują głównie na papierze. Można więc powiedzieć, że role się odwróciły.

- Motyw oczekiwania na pomoc wolnego świata łączy doświadczenie warszawskie z 1944 r. ze współczesnym ukraińskim?

- Ogromnym bohaterstwem okazało się poświęcenie lotników alianckich, dokonujących na ochotnika rzutów dla walczącej Warszawy. Załogi, startujące z odległego Brindisi, musiały praktycznie przelecieć nad całą Europą,



stąd aż 50 procent strat. Jednak Zachód nie udzielił wtedy takiej pomocy, jaką mógł i powinien. Ówczesną politykę Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych określiły konferencje w Teheranie jesienią 1943 r. i Jaltie w lutym 1945 roku oraz w Poczdamie pół roku później z udziałem Winstona Churchilla, już nie Franklina Delano Roosevelta i Józefa Stalina, w trakcie których ustalono podział stref wpływów w Europie, przy czym Polska znalazła się w tej sowieckiej. Przypieczetowano to już po zakończeniu działań wojennych na kontynencie, w Poczdamie, gdzie zmarłego Roosevelta zastąpił Harry Truman, zaś Churchilla, który przegrał wybory - Clement Attlee. Nastroje dotyczące pomocy wolnego świata, która nie przyszła i zawiedzionych nadziei oddaje lepiej niż wystąpienia polityków wiersz powstańczego poety Zbigniewa Jasińskiego, kończący się dobitnymi słowami: „oklasków też nie trzeba. Żądamy amunicji”.

- Coś podobnego miał powiedzieć, jak zaświadczać biografowie prezydenta Ukrainy, Wołodymyr Zełenski, gdy Amerykanie na samym początku agresji rosyjskiej proponowali mu, że go wywiozą w jakieś bezpieczne miejsce z Kijowa?

- Rzeczywiście Zełenski im odpowiedział: „potrzebuję amunicji, a nie podwózki”. Te słowa równie mocno zapadają w pamięć jak tamten wiersz powstańca. Pomoc dla Ukrainy, chociaż Polska pozostaje tutaj chlubnym wyjątkiem, bo robimy chyba więcej

niż możemy - nie okazuje się ze strony wolnego świata wystarczająca. O wyczekującej postawie Niemców, już wspomniałem. Dostawy broni i sprzętu są limitowane na tyle, żeby Ukraińcy nie byli w stanie systematycznie razić celów na terytorium rosyjskim. Zachód się tego obawia, chociaż doskonale przecież wie, że Ukraina chce bronić się przez atak.

- Czym konkretnie kierują się ci przywódcy zachodni, którzy przyjęli wobec pomocy Ukrainę postawę kunktatorską?

- We własnym przekonaniu, chociaż być może samych siebie też oszukują, mają na względzie racje geopolityczne. Większa część Zachodu boi się rozpadu Rosji, co stanowi oczywiście wariant maksymalistyczny rozwoju sytuacji. Ale obawia się nawet planu minimum: zmiany władzy na Kremlu.

- Dlaczego? Przecież Władimira Putina wolny świat uznaje za zbrodniarza wojennego i izoluje?

- Bo Putin to dla nich ktoś znany, chociaż bandyta, z czego zdają sobie sprawę. Boją się, że jeśli zbrodniarz zostanie obalony, zastąpi go ktoś jeszcze bardziej krwawy, ale do tego nieobliczalny - chociaż i Putina atakującego i pustoszącego Ukrainę oczywiście da się tak określić - że kolejnych jego reakcji nie da się w żaden sposób przewidzieć. Prezydent Stanów Zjednoczonych Joe Biden raz nazywa Putina bandytą, a potem oznajmia, że może

jednak warto rozmawiać z nim pod pewnymi warunkami.

- Powraca więc obawa przed tym, co złym pokojem nazywamy? I co może stać się niewiele od pełnoskalowej wojny lepsze?

- Wymuszenie na Ukrainie ustępstw tak daleko idących, żeby przystała - poprzez traktat pokojowy - na oddanie części swoich ziem wydaje się niemożliwe. W grę wchodzi raczej presja na zawarcie zawieszenia broni, np. na linii rozdzielania wojsk. To zły wariant i groźny. W Korei czy Wietnamie walczące wcześniej oddziały rozdzieliła linia demarkacyjna. I taki podział albo przetrwał kilkadziesiąt lat albo jak w Korei wciąż pozostaje faktem. Taka postawa, która Pan określił jako kunktatorstwo stwarza bardzo niekorzystną dla Ukraińców perspektywę.

- I znowu znajdujemy analogię z Powstaniem Warszawskim, bo przecież po zburzeniu stolicy przez Niemców i ich wycofaniu się w trakcie ofensywy styczniowej z 1945 roku, z którą Stalin cynicznie poczekał, aż Warszawa się dopali - dla Polaków nastał zły pokój właśnie?

- Fakt, że Zachód nie pomógł Powstaniu Warszawskiemu i pozwolił, żeby polskie elity się wykrwawiły - dopomógł, chcąc nie chcąc, w przejęciu władzy przez komunistów. Nie oznacza to oczywiście, że ofiara, jaką poniosła Warszawa, okazała się całkiem daremna, bo trudno znaleźć w najnowszej

historii inne wydarzenie, które w podobny sposób by wzmocniło polską świadomość narodową.

- Jaki aspekt Powstania okazuje się szczególnie istotny po 79 latach, bo przecież nie spory o sens jego wybuchu, bardziej już angażujące historyków?

- Dla mnie najważniejsze pozostaje, żeby ci, którzy ginęli, powstańcy i ludność cywilna - byli docenieni i uczczeni. Wspominałem już, że ofiary poniesione także przez ludność cywilną łączy oba zrywy: polski z 1944, który pochłonął życie do 180 tysięcy naszych rodaków i trwający wciąż ukraiński. Nie wolno też zapomnieć o świadomie burzycielskim działaniu Niemców, skoro w roku 1939 r. brońniąca się bohatersko Warszawa doznała wprawdzie znaczącego uszczerbku (znamy wszyscy fotografie płonącego Zamku Królewskiego), ale nie były to zniszczenia takie, jakie okupant zadał jej w 1944 roku. Także wtedy mniej gruzów przyniosły same walki. Największego spustoszenia dokonały wyspecjalizowane w tym całe brygady niemieckie, które już zakończeniu Powstania, wysadzały i burzyły budynki. Warszawa stała się jedyną w nowożytnych dziejach Europy stolicą państwa, którą zrównano z ziemią w sposób świadomy i planowy.

Fot: Niemieckie działo pancerne StuG III Ausf. G podczas walk o Polską Wytwórnię Papierów Wartościowych. Wikimedia Commons

Żyli długo i szczęśliwie, kochani przez poddanych. To typowe zakończenie prawie wszystkich bajek o mądrym i sprawiedliwym królu oraz pięknej i dobrej królowej. Bajki te nie tworzą dzieci, one je tylko słuchają lub czytają. Tworzą je ludzie dorosli marząc o władzy mądrej, sprawiedliwej, dobrej, a nawet pięknej. To marzenie tak mocno zdominowało polski elektorat, że o zgrozo w trwającej kampanii przedwyborczej, programy wyborcze są skutecznie zastępowane przez werbalne obietnice, kłamstwa, kamuflaż i bezpardonową walkę z przeciwnikiem politycznym. Moich rodaków ostrzegam: tacy politycy po zwycięstwie nie dadzą wam satysfakcji, natomiast na rozczarowania możecie liczyć.

Państw, gdzie rządzą monarchie absolutne już prawie nie ma, ale marzenia o cudownej władzy są nadal i ze szczególną mocą ujawniają się podczas kolejnych wyborów.

Należy zadać pytanie: czy są państwa w których obywatele są zadowoleni z ustroju i władzy w sposób trwały. Okazuje się, że są. Od razu wyjaśniam, że nie chodzi mi tu o poziom szczęśliwości ogólnej obywateli, który jest corocznie badany przez różne organizacje i tu takie państwa jak Dania i Finlandia od wielu lat przewodzą na listach światowych.

Mnie chodzi o trwały poziom zadowolenia z władzy i ustroju państwa. Gdyby ten parametr badano w Polsce, to nie wiem czy przekroczyłby on 20% dorosłych obywateli. Tymczasem badania opinii publicznej przeprowadzane w Szwajcarii i Nowej Zelandii wykazują, że wysoki poziom zadowolenia Szwajcarów z władzy i ustroju przekracza w niektórych latach nawet u 90% dorosłej ludności, a w Nowej Zelandii waha się wokół 80%.

Z tych faktów należałoby wyciągnąć wniosek, że oba kraje łączy, jeśli nie jednakowo, to bardzo zbliżony ustrój polityczny. Nic bardziej mylnego.

Szwajcaria jest państwem federalnym, podzielonym na kantony, które zważywszy na stopień samodzielności, posiadają charakter organizmów państwowych. Konstytucja dość udanie określa poziom kompetencji między federacją, a kantonami. Najwyższą władzą ustawodawczą Szwajcarii jest Zgromadzenie Federalne (parlament), który wybiera siedmiu członków Rady Federalnej (rząd) oraz członków Trybunału Konstytucyjnego i co ciekawe – sam rozstrzyga spory kompetencyjne powstające pomiędzy tymi

S. PIECYK: WYBORCZE MARZENIA

organami władzy. Natomiast Nowa Zelandia jest monarchią konstytucyjną bez konstytucji (podobnie jak Wielka Brytania), której organem ustawodawczym jest jednoizbowy liczący 120 osób parlament zwany Izbą Reprezentantów, wybierany na okres 3 lat. Najwyższym organem jest Rada Wykonawcza w skład której wchodzi gubernator generalny (reprezentant brytyjskiego monarchy) oraz premier i jego gabinet. Na czele tej rady stoi premier wybierany przez parlament (z większości parlamentarnej) na okres 5 lat.

Co zatem skłania oba narody do takiego zadowolenia z władzy i ustroju politycznego własnej ojczyzny? Myślę, że jest tu kilka czynników.

Pierwszy, to bardzo przejrzysty, rzetelny i wnikliwy dobór ludzi nie tylko do władz państwowych, ale także na ważne stanowiska urzędnicze. W obu krajach dominuje zasada, że ten kto nie umiał rozwiązać problemów własnych, swojej rodziny, lub problemów w swojej pracy, to nie będzie umiał rozwiązać problemów z którymi spotka się na ważnym stanowisku państwowym. Wszelka nieuczciwość przekreśla karierę, szczególnie polityczną. W 2008 roku Nowa Zelandia zajęła pierwsze miejsce wśród krajów najmniej skorumpowanych i od tamtej pory corocznie utrzymuje się, podobnie jak Szwajcaria w ścisłej czołówce tej listy.

Drugi czynnik to wysoki poziom demokracji bezpośredniej. W Szwajcarii w 1891 roku, wprowadzono w konstytucji zmiany wzmacniające system demokracji bezpośredniej tj. referenda rozstrzygające ważne dla Szwajcarów problemy. Z badań opinii publicznej i referendów korzysta także Nowa Zelandia w której (nie licząc 4-ech miejsc stałych dla Maurów) połowa miejsc w parlamencie jest obsadzona w odrębnie przeprowadzanych w skali kraju wyborach partyjnych, a druga połowa z wyborów w poszczególnych okręgach.

Trzeci czynnik to zbiorowa mądrość obu narodów wyrażająca się między innymi szacunkiem do prawa, szczególnie tego, które powstało z trudnych, czasem tragicznych doświadczeń obu narodów. Oba kraje charakteryzuje konglomerat narodowościowy, religijny i kulturowy. Wystarczy wspomnieć, że pomiędzy chrześcijanami katolikami (42% Szwajcarów) i chrześcijanami protestantami (35% Szwajcarów) to-

czyły się wieloletnie wojny domowe zakończone w 1848 roku uchwaleniem konstytucji, która wprowadziła udane zasady koegzystencji pomiędzy różnymi wyznaniem.

W 1982 roku w Szwajcarii przeprowadzono referendum w sprawie całkowitego rozdzielenia państwa od kościoła. Inicjatorzy tego referendum ponieśli klęskę, bo 80% szwajcarskiego społeczeństwa propozycję tę odrzuciło mimo, że wiarę w Boga deklaruje coraz mniej Szwajcarów (ostatnie badania opinii publicznej wykazały ją na poziomie 43%), a to dlatego, że jak mówią Szwajcarzy: konstytucja z 1848 roku sprawdziła się przez wiele dziesięcioleci, więc nie wolno jej naruszać dla jakiejś ideologii.



Podobnie jest w Nowej Zelandii. To państwo charakteryzuje się również wielonarodową i wieloreligijną strukturą. Do końca XIX wieku toczyły się w Nowej Zelandii krwawe walki pomiędzy europejskimi obywatelami (70% obecnej ludności), a Maorysami (8% ludności), wspomagani przez Azjatów (obecnie 6% ludności). Porozumienie z 1840 roku określiło warunki koegzystencji wszystkich grup narodowych i jest ono cały czas przestrzegane zgodnie z literą prawa, a dzień jego zawarcia jest w Nowej Zelandii wielkim świętem narodowym.

Czwartym czynnikiem jest głęboka decentralizacja władzy, szczególnie w Szwajcarii, gdzie obywatele mają wiele praw, ale też wiele obowiązków rozpisanych nie tylko na poszczególne miasta, wioski i osiedla (np. w zakresie obrony wojskowej i cywilnej), ale także na rodziny i poszczególnych obywateli. To ich integruje, to ich uczy życia zbiorowego, to tworzy patriotyzm narodowy i lokalny.

A co w Polsce? W Polsce obywatele mają trzy podstawowe obowiązki: płacić podatki, wysyłać dzieci do szkoły i zawierać umowy na wywóz i utylizację odpadów komunalnych.

Nawet obowiązek obrony Ojczyzny zapisany w Art. 85 naszej konstytucji został w III RP tak rozmydlony, że dziś o takim obowiązku nie wie większość obywateli. Co prawda utworzenie Wojsk Obrony Terytorialnej Kraju trochę poprawiło tę sytuację, ale obrona w dalszym ciągu jest w sferze działań dobrowolnych zamiast obowiązkowych.

Z powodów o których napisał Marian Piłka w poprzednim numerze naszej gazety, jestem za przywróceniem jednorocznej służby wojskowej, bo to jest jeden z podstawowych warunków odbudowania patriotyzmu i tego narodowego i tego lokalnego. To także jest jeden z bardzo ważnych warunków zapewnienia Polsce właściwego poziomu bezpieczeństwa.

Tymczasem ustrój polityczny w Polsce i wszystkie kolejne władze państwowe i samorządowe zwalniają nas z odpowiedzialności za losy kraju. Ba! Władze są szczęśliwe jak obywatele nie wtrącają się do ich rządzenia. Chcą żebyśmy ich traktowali jak króla i królowę z bajek dla dzieci (patrz we wstępie), a nawet uwielbiali i masowo na nich głosowali w kolejnych wyborach.

Dużą część naszych obywateli denerwuje fakt, że Jarosław Kaczyński pełni funkcję rzeczywistej głowy państwa nie ponosząc przy tym żadnej odpowiedzialności. Zgoda, ale nasze prawo tego nie zabrania. Ośmielam się jednak zauważyć, że jest przy tym roztrpny i zostawia sobie (i w jakimś sensie nam) możliwość zmiany premiera rządu na przypadek gdyby się nie sprawdził. Gorzej byłoby gdyby on został premierem, to wówczas siebie by tego stanowiska nie pozbawił, mimo czynionych błędów (o które go podejrzewam). Na szczęście publicznie odrzucił swoje ewentualne premierostwo.

Wszyscy politycy opozycji krytykują taką sytuację, a jednocześnie zdecydowana ich większość i to tych najbardziej wpływowych, jest przeciwna jakimkolwiek zmianom konstytucji RP, a przyczyna jest prosta. Podejrzewam, że im też marzy się taka kariera i taka pozycja jaką ma obecnie Jarosław Kaczyński, a że marzeń

nie wolno zabijać to twardo bronią obowiązujący stan prawny.

Badania opinii polskiego społeczeństwa wykazują wzrost ocen i postaw odwrotnych do tych, które charakteryzują pozytywnie społeczeństwa Szwajcarii i Nowej Zelandii.

Każdy kto np. zbierał podpisy przed kolejnymi wyborami na listy kandydatów do wyborów parlamentarnych wie, jak coraz więcej ludzi odmawia udzielenia takich podpisów mimo, że to nie jest akt głosowania, tylko akt poparcia demokracji. Co gorsza, z roku na rok przybywa ludzi mówiących, że on/ona nie pójdą na głosowanie, bo to nic nie daje, bo sprawy idą w kierunku dalekim od ich oczekiwań.

Prawie wszyscy chcemy silnej i wielkiej (znaczeniowo) Polski. Napisałem prawie wszyscy, bo da się zauważyć i przeciwne postawy. Prawie wszyscy mamy jakieś oczekiwania związane z wyborami, a duża część polskich obywateli, w tym ja – mamy nawet marzenia związane z każdymi wyborami (marzenia to trudniejsze oczekiwania) i mamy świadomość, że w Polsce trzeba zmienić w wielu dziedzinach życia państwowego obowiązujące prawo, a szczególnie konstytucję, bo niestety ma poważne wady i opóźnia rozwój naszego państwa, nie powala na systemowe reformy, a przy niesprzyjających warunkach (rząd i prezydent z różnych opcji politycznych) może spowodować w Polsce poważny kryzys. Musimy zaktywizować społeczeństwo, bo wg. statystyk tylko jego 4% bierze udział w życiu społecznym naszego państwa. Musimy wprowadzić więcej demokracji bezpośredniej (referenda) by nasi obywatele odzyskali wiarę w możliwość wpływania na życie państwa i swoje własne.

Skoro tak, to usiadłszy do okrągłego stołu i przedyskutujmy jakie zmiany w Polsce należy zrobić, by marzenie o sprawnej, mądrej, uczciwej władzy i ustroju przyjaznym dla naszego narodu zaczęły się spełniać. Pierwszy okrągły stół był mało udany. Może drugi będzie lepszy.

Fot: Autorstwa Dawid Drabik - przekazane przez Autora, CC BY-SA 3.0 pl, Wikimedia Commons

STANISŁAW PIECYK

CEL: Społeczne Budownictwo Mieszkaniowe.
MISJA: Budowanie mieszkań na wynajem o umiarkowanym czynszu z opcją dojścia do własności.

Społeczna Inicjatywa Mieszkaniowa Północne Mazowsze Sp. z o.o.
06-400 Ciechanów, ul. Warszawska 10A
tel. 538 360 458 * e-mail: biuro@simpm.pl * www.simpm.pl

OFERTA DLA WSPÓLNOT MIESZKANIOWYCH

Społeczna Inicjatywa Mieszkaniowa Północne Mazowsze Sp. z o.o. w Ciechanowie oferuje usługi obsługi finansowo – prawnej Wspólnot Mieszkaniowych.

Zainteresowane Wspólnoty zapraszamy do kontaktu z Prezesem Zarządu SIM Północne Mazowsze - Romanem Niesiobędzkim:
tel. 662 866 332, e-mail: r.nie@simpm.pl

Społeczna Inicjatywa Mieszkaniowa Północne Mazowsze Sp. z o.o.
ul. Warszawska 10A
06-400 Ciechanów

Pomóż schronisku Jasionka - daj piątką na zwierzaka !
Przyjaciół nie musi być człowiekiem, więc zaadoptuj psiaka !!!

SCHRONISKO I HOTEL DLA ZWIERZĄT JASIONKA
Jasionka, gm. Zgierz, ul. Skośna 15

Zadzwoń: 501 232 300
Napisz: schroniskojasionka.biuro@gmail.com

Znajdź nas na Facebook'u:
www.facebook.com/schroniskojasionka